

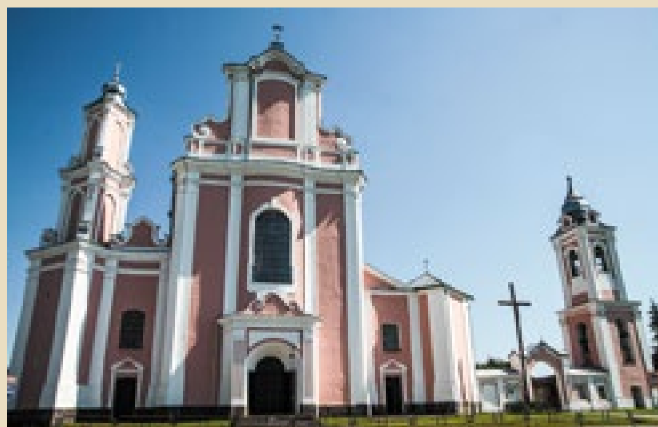
OSTATNIA WARTA HONOROWA
NIEMIECKIM TROPEM ADAMA MICKIEWICZA
Ogólnokrajowy miesięcznik "... Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005
MAGAZYN
NR 9 (117) WRZESIEŃ 2015
FESTIWAL WIELKICH SERC

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (117) WRZESIEŃ 2015





«Lirnik wioskowy» Władysław Syrokomla

23

Jego blisko dwudziestoletnia twórczość poetycka oraz gawęda epicka stały się zjawiskiem o rozległym rezonansie społecznym

Nasza działalność jest możliwa dzięki ofiarności ludzi

30

Rozmowa z ks. Leszkiem Kryżą TChr. – dyrektorem Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski

Na pierwszej stronie okładki: Folklorystyczny zespół pieśni i tańca «Karolinka» z Brześcia podczas przemarszu ulicami Mrągowa

Na ostatniej stronie: Młody poeta z Grodna Herman Pańkow podczas festiwalu w Mrągowie. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



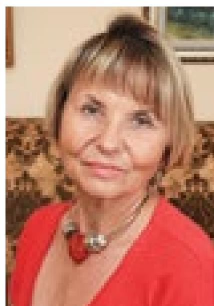
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Ślad ten nie zaginie...



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Ważną częścią odrodzenia polskości od samego początku była prasa w języku polskim, trochę później wydano pierwsze książki.

Pierwszym periodykiem była gazeta «Głos znad Niemna», najpierw wydawana raz na dwa tygodnie, potem już jako tygodnik. Pierwszy numer gazety, który nazwano zerowym, ukazał się w grudniu 1989 roku, był to numer specjalny, wydany na konferencję Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza. Dwa lata później pojawił się «Magazyn Polski», na początku wydawany nieregularnie.

Lista wydanych książek przez ZPB, naszych działaczy, naukowców, przez różne instytucje w Polsce przy współpracy ze Związkiem Polaków jest dość imponująca. Na szczególną uwagę zasługują książki dr. Tadeusza Gawina, założyciela i pierwszego prezesa ZPB. Jest on autorem książek: «Ojcowizna (Pamiętniki – 1987-1993). Odrodzenie polskości na Białorusi», wydanej w roku 1993, «Zwycięstwa i porażki. Odrodzenie polskości na Białorusi w latach 1987– 2000», wyd. w r. 2003, «Związek Polaków na Białorusi. Historia niszczenia niezależności 1988 – 2005», wyd. w 2006 r., «Związek Polaków na Białorusi 1988 – 2005. Historia działalności», «Polskie odrodzenie na Białorusi 1988 – 2005», «Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988 – 2009. Ocena minionego dwudziestolecia», ostatnia pozycja ukazała się pod red. Zdzisława J. Winnickiego i Tadeusza Gawina w 2009 r. W tych książkach jest kronika działalności ZPB, analiza działań polskiej organizacji, problemy Polaków na Białorusi, zachowanie władz i przykłady łamania prawa przez urzędników białoruskich w stosunku do polskiej mniejszości narodowej. Tadeusz Gawin jest także organizatorem kilku międzynarodowych konferencji naukowych, poświęconych działalności ZPB i Polakom na Białorusi, po których ukazywały się tomy pokonferencyjne.

Ostatnia książka Gawina «O bycie Polakiem. Polacy w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej 1944-1991» napisaną w oparciu o bogatą bazę źródłową. Możemy być dumni, że mamy naukowca zajmującego się problematyką polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, która stała tematem jego pracy doktorskiej.

Bardzo ważne dla naszego środowiska są wydania historyka Józefa Porzeckiego: «Grodno Semper Fidelis. Wrzesień 1939 roku na Grodzieńszczyźnie i jego konsekwencje», Teczka dla nauczycieli «Wrzesień 1939», «Gloria Victis 1863-1864» oraz Katalog Miejsc Polskiej Pamięci Narodowej na Grodzieńszczyźnie (na razie w wersji elektronicznej), następne wydanie będzie obejmowało miejsca pamięci w obwodzie brzeskim. Porzecki jest autorem wielu artykułów o polskiej historii, martyrologii, wybitnych Polakach drukowanych na łamach «Magazynu Polskiego». Jest prezesem Komitetu Ochrony Miejsc Polskiej Pamięci Narodowej. Dzięki jego staraniom odnowiono pomniki bohaterów, kwatery i groby żołnierzy polskich na ziemi grodzieńskiej.

Nasze środowisko, niestety, nie ma pisarzy, ale kilku poetów z Białorusi pisze w języku ojczystym i już się dorobili własnych tomików poezji. Pierwszy tomik wydano już w 1991 roku, nosił tytuł «Ta, co nie zginęła. Wiersze polskich poetów z Białorusi». Dwa tomiki poetyckie miał Michał Wołosewicz z Bieniakoń (rejon werenowski obwodu grodzieńskiego): «Konie Bienia», wyd. w 1997 r. oraz «Echo legendy» – 1998. Leon Podlach z Grodna również jest autorem dwóch wydanych książek poetyckich: «U progu Ojczyzny» – 2006 rok, a trzy lata później wydano «Nadniemeńskie zapisy». W 2009 roku ukazała się «Próba zrymowania losu naszego» poety Mieczysława Bołucia. Pośmiertnie wydano wiersze Heleny Trockiej pt. «Śpiewem utulam moją ziemię», wyd. w 2009 r. Wydane strofy poetyckie mają ważne znaczenie dla Polaków na Białorusi, ponieważ poeci tworzą w języku ojczystym, mimo że przez dziesięciolecia byli odcięci od kultury polskiej. To wzmacnia pozycję polskiej społeczności na Białorusi.

Wśród innych pozycji są książki o martyrologii, działalności Armii Krajowej na Białorusi, o polskiej oświacie i innych ważnych tematach naszej historii i teraźniejszości.

Wydane książki są materialnym śladem naszej obecności, działalności, rozwoju, przywiązaniu do kultury i tradycji polskich – ślad ten nie zaginie, a będzie służył następnym pokoleniom Polaków ■



POWITANIE STATKIEWICZA W MIŃSKU

Nareszcie na wolności

Łukaszenko podjął decyzję o uwolnieniu sześciu opozycjonistów – więźniów politycznych.

W Mińsku przywitany został ze szczególnym entuzjazmem Mikoła Statkiewicz, kandydat na prezydenta w wyborach 2010 r. Tłumy ludzi przyszły nad dworzec autobusowy z kwiatami oraz biało-czerwono-białymi flagami. Podrzucano go na rękach do góry, wołano «Bohater!», «Żywie Białoruś!», «Sława Ukrainie!».

Statkiewicz był więziony od 2010 r., spędził około pięciu lat w koloniach karnych i aresztach za organizację opozycyjnej demonstracji po wyborach prezydenckich w 2010. Ostatnio był przetrzymywany w więzieniu w Mohylewie.

Statkiewicz zapowiedział, że będzie kontynuował walkę o wolną i demokratyczną Białoruś. Mówił też, że jego uwolnienie nie świadczy o niczym innym, tylko o tym, że na Białorusi brakuje pieniędzy. Podkreślił, że nie podpisywał prośby o ułaskawienie i nigdy by tego nie zrobił. Nie zamierza również opuszczać Białorusi.

Zwolnieni zostali także Mikałaj Dziadok, Ihar Aliniewicz, Jauhien Waśkowicz, Arciom Prakapienka oraz Jurij Rubcow.

Monitoring wyborów

OBWE rozpoczęła na Białorusi długoterminowy monitoring wyborów prezydenckich.

W skład misji, która potrwa od 26 sierpnia do 18 października, weszło 40 osób. W przypadku II tury – za dwa tygodnie, co jest możliwe tylko teoretycznie, obserwatorzy zostaną do 1 listopada.

Natomiast z krótką misją OBWE skieruje 400 obserwatorów, przyjadą w przeddzień wyborów lub na czas głosowania przedterminowego. Będą monitorować stan sytuacji politycznej oraz prowadzenie kampanii wyborczej.

Wybory będzie monitorowało także 400 obserwatorów, delegowanych z krajów WNP. Czyli razem będzie 800 obserwatorów. Poprzednie wybory 2010 r. obserwowało tysiąc osób, lecz w tym roku równolegle odbędą się wybory parlamentarne w Kirgistanie (04.10) i Azerbejdżanie (18.10).

W obserwacji wezmą udział także Białorusini, ale tylko niezwiązani z opozycją.

W skrócie

Papież Franciszek osobiście zwracał się do władz Białorusi o uwolnienie więźniów politycznych.

Dekret nr 355 «O środkach stymulujących siły zbrojne i organizacje paramilitarne», podpisany przez Łukaszenkę, zachęca żołnierzy z poboru do pozostania w wojsku na służbie kontraktowej.

Od początku 2015 r. wartość białoruskiego rubla spadła wobec USD o 38,6%, euro tylko w sierpniu podrożało o 10%.

W 2015 r. zamknięto lub czasowo zawieszono 26 stron internetowych «sprzecznych z białoruskim prawem»: najczęściej z powodu informacji o handlu lekami, narkotykami, używania wulgaryzmów.

Bezpośredni pociąg z Grodna do Warszawy będzie kursował od grudnia br., obecnie kursuje do Małkinii.

Pasażerowie, podróżujący pociągami relacji Mińsk-Kijów, Mińsk-Ryga, Mińsk-Wilno, teraz będą odbywać kontrolę graniczną na dworcu w Mińsku.

Odkryto nowe złoża ropy na Białorusi, na razie nie wiadomo, jak duże. Obecnie krajowe wydobycie pokrywa 10% zapotrzebowania na surowiec.

Wg badań amerykańskiego Instytutu Gallupa, Białorusini są jednym z najmniej emocjonalnym narodów świata.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



PREZYDENT RP DOKONUJE PRZEGLĄDU PODODDZIAŁÓW WOJSKA

Święto Wojska Polskiego

Defilada, kwiaty i wieńce pod pomnikami bohaterów Bitwy Warszawskiej, festyny i rekonstrukcje – to wydarzenia tego dnia.

Od 1992 r. dnia 15 sierpnia w Polsce jest obchodzone uroczyście Święto Wojska Polskiego, ustanowione na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w 1920. Ten dzień jest również liturgicznym świętem Wniebowzięcia Matki Bożej.

W uroczystej mszy za Ojczyznę i w intencji Wojska Polskiego w katedrze polowej w Warszawie uczestniczyli prezydent Andrzej Duda i wicepremier, minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak.

W czasie uroczystości Święta Wojska Polskiego prezydent przyjął meldunek od Szefa Sztabu Generalnego. W odkrytym samochodzie przejechał Alejami Ujazdowskimi, dokonując przeglądu pododdziałów. Defiladę oglądały tłumy warszawiaków i gości stolicy. Wzięło w niej udział ponad 1,5 tys. żołnierzy i około 170 wojskowych pojazdów, w tym czołgi, rosomaki i transportery. Nad Warszawą przeleciało 60 samolotów i śmigłowców, w tym myśliwce F16. Po raz pierwszy w defiladzie wzięli również udział komandosi z jednostki GROM, a także z jednostki w Lublińcu.

Drugi dom

Wakacyjnych domów w Polsce jest ok. 650 tys.

Niedużo jak na europejskie standardy. Polacy wolą dziś wynajmować niż budować. Najwięcej domów letniskowych jest nad jeziorami, głównie na Mazurach.

Z badań Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN wynika jednak, że najwięcej drugich domów zbudowano we wsiach wokół Warszawy, Łodzi, Krakowa, Gdańska. Coraz częściej są to budynki całoroczne. Dzięki szybkiemu dojazdowi można w nich spędzać każdy weekend, a przy elastycznym systemie pracy – większość tygodnia.

Dzięki pieniądzom ze sprzedaży działek rolnicy modernizują swoje gospodarstwa, mają zatrudnienie przy budowie i remontach domów, w usługach, ochronie. Gminy mają podatki. Do minusów należy przekształcenie się niektórych wsi w osiedla ogrodzonych, monitorowanych domów.

Najwięcej drugich domów jest w Finlandii (90 na tysiąc mieszkańców), Hiszpanii – 83 i Szwecji -76. Mało w Anglii – 5, ale Brytyjczycy mają je głównie w Hiszpanii. W Polsce tylko 17.

W skrócie

Ustępujący prezydent Bronisław Komorowski podpisał ustawę, która ustanawia 12 lipca Dniem Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej.

6 sierpnia odbyło się zaprzysiężenie Andrzeja Dudy na prezydenta RP, który powołał biuro ds. Polonii i Polaków za Granicą w Kancelarii Prezydenta.

Polska żywność zyskała nowe rynki w świecie, w tym na Bliskim Wschodzie i Azji, znosząc rosyjskie embargo coraz lepiej.

W Warszawie rozpoczął działalność Park Miniatur województwa mazowieckiego przy ul. Senatorskiej 38, gdzie można oglądać makiety znanych budynków, których już nie ma.

W 76. rocznicę agresji ZSRR na Polskę w Rosji ze środków społecznych ukaże się książka «Zabici w Katyniu», przypominająca o ofiarach stalinowskiej zbrodni, o której Kreml chce zapomnieć.

Andrzej Żuławski otrzymał nagrodę dla najlepszego reżysera na 68. Festiwalu Filmowym w Locarno w Szwajcarii za ekranizację powieści Witolda Gombrowicza «Kosmos». Wielu krytyków uznało film za «dzieło doskonałe».

Przy budowie domów na popularności zyskują ekologiczne systemy grzewcze i domowe elektrownie.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Mała Polska w Honolulu

Bożena Jarnot miała 13 lat, kiedy cała jej rodzina w 1965 r. przeprowadziła się z Polski do Chicago.

Polonijny «Dziennik Związkowy» z USA opisał historię tej niezwyklej Polki. W 1971 r. znalazła się na Hawajach i zrozumiała, że to jest jej miejsce na ziemi, parę lat później przeprowadziła się tam z mężem.

Już jako spełniona businesswoman postanowiła w 1990 roku zająć się promocją Polski na Hawajach, a później także Hawajów w Polsce. Założyła Polskie Towarzystwo Kulturalne na Hawajach im. Fryderyka Chopina i zaczęła zapraszać artystów z Polski na festiwale polskiej piosenki. Jako pierwszy przyjechał Krzysztof Krawczyk. Kolejnymi gośćmi byli: Danuta Rinn, Zdzisława Sośnicka, Irena Jarocka, Ewa Kuklińska, Tadeusz Drozda, byli także Czesław Miłosz i Ernest Bryll.

Bożena Jarnot tak się zaangażowała w promowanie polskiej kultury w swojej nowej ojczyźnie, że wkrótce zaproponowano jej tytuł Honorowego Konsula RP na Hawajach. Na drzwiach jej mieszkania w Honolulu, gdzie mieści się konsulat honorowy, wisi mosiężna tablica konsularna. «Tu jest mała Polska» – mówi konsul honorowa.



BOŻENA JARNOT Z TADEUSZEM DROZDĄ

W Chicago Bożena bywa trzy--cztery razy do roku. Ma tu przyjaciół, znajomych i najbliższą rodzinę – mamę, brata i siostrę. Zaznacza, że przyjeżdża do Chicago jak do domu, chociaż mieszkała tu tylko pięć lat. Chce w Chicago założyć fundację.

Teraz jej największym marzeniem jest wybudowanie na Hawajach Domu Polskiego im. św. Jana Pawła II w kształcie góralskiej chaty. Chce, żeby Dom Polski był dostępny dla turystów i ma nawet upatrzone miejsce w pobliżu plaży Waikiki.

Święto pieśni w Koszalinie

Od ponad 40 lat przyjeżdżają do Koszalina chórzyści z całego świata na Światowy Festiwal Chórów Polonijnych.

Festiwal odbywa się co 3 lata, w tym roku miał miejsce po raz 15. Przygotowały go Polonijna Akademia Chóralna i Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» w Koszalinie. Przez tydzień chórzyści szkolili się i dawali koncerty.

W ramach programu artystyczno-edukacyjnego akademii chórzyści pod okiem najwybitniejszych pedagogów wzięli udział w zajęciach, wykładach, ćwiczeniach, by udoskonalić emisję głosu lub skorzystać z letniego Studium dla Dyrygentów. Przyjechało około 160 osób z Czech, Ukrainy i USA.

Na festiwalu wystąpiło sześć polskich chórów. Były to Polski Zespół Śpiewaczy «Hutnik» z Czech, Chór Kameralny «Cantica Anima», Polski Amatorski Chór Kameralny im. Juliusza Zarębskiego z Ukrainy, Polski Chór Reprezentacyjny Związku Śpiewaków Polskich z USA, chór «Ojczyzna» – składający się z dyrygentów-słuchaczy Studium Dyrygentów Polonijnych.

Chór warsztatowy «Repetitio» powstał w 2003 r. dla potrzeb Studium Dyrygentów Polonijnych, śpiewają w nim studenci wyższych szkół muzycznych z Poznania, Bydgoszczy i Wrocławia, założycielem i opiekunem merytorycznym zespołu jest prof. Przemysław Pałka.

Uczestnicy festiwalu także koncertowali w kościołach w Koszalinie, Kołobrzegu i Dygowie, a także w Centrum Kultury w Kołobrzegu. Trzynastu dyrygentów, słuchaczy Studium Dyrygentów Chórów, otrzymało zaświadczenia o ukończeniu Letniego Studium Dyrygentów. Koncert Galowy Festiwalu odbył się w Filharmonii Koszalińskiej.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Unia Krewska

Mija 630 lat od jej zawarcia. W praktyce to unia personalna, oznaczała pogłębienie się orientacji polskiej polityki zagranicznej na wschód.

W 1385 r. w Krewie (obecnie rejon smorgoński na Białorusi) podpisano układ pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim a Królestwem Polskim. Układ przewidywał małżeństwo wielkiego księcia litewskiego Władysława Jagiełły z królem Polski – Jadwigą oraz objęcie przez niego polskiego tronu. W zamian Jagiełło zobowiązał się przyjąć chrzest i schrystianizować Litwę, wypuścić polskich jeńców, wypłacić odszkodowania Habsburgom za zerwanie zaręczyn Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem, próbować odzyskać wszystkie ziemie utracone przez Koronę. W ostatnim punkcie aktu książę Jagiełło «obiecuje ziemie swoje litewskie i ruskie na wieczne czasy do korony królestwa polskiego przyłączyć».

Unia w Krewie przyniosła zasadniczą zmianę sił w Europie Wschodniej oraz wzmocnienie



Irena Waluś

Ruiny zamku w Krewie

państwa polskiego. Była pierwszym z sześciu aktów unijnych, podpisanych z WKL. Potrzeba unii polsko-litewskiej wynikła z powodu zagrożenia, jakie dla Polski i Litwy stworzył na przełomie XIV i XV ww. w zakon krzyżacki. Kolejne unie to wileńsko-radomska 1401 r., unia horodelska 1413 r., unia grodzieńska 1432 r. W 1501 r. zawarto unię mielnicką.

Dopiero w 1569 r. na sejmie w Lublinie Wielkie Księstwo Litewskie zostało połączone z Polską unią realną (unia lubelska).

Zachował się oryginalny pergaminowy dokument unii krewskiej, który przechowywany jest w krakowskim Archiwum Kapituły Metropolitalnej.

Jan Henryk Dąbrowski

Generał, jeden z najwybitniejszych polskich dowódców wojskowych (1755-1818). Minęła 260. rocznica jego urodzin.

W 1771 r. zaciągnął się do armii saskiej, gdzie służył ponad 20 lat. W 1792 r. w okresie Sejmu Czteroletniego i wojny polsko-rosyjskiej wstąpił do wojska polskiego. Uczestnik powstania kościuszkowskiego, za obronę stolicy awansowany do stopnia generała. Wysłany na pomoc powstańcom w Wielkopolsce, stanął na czele korpusu składającego się z 3 tys. żołnierzy i zajął Bydgoszcz.

Po upadku powstania liczył na konflikt Prus z pozostałymi zaborcami, swe nadzieje wiązał również z Francją, dokąd przybył w 1796 r. W porozumieniu z Napoleonem utworzył Legiony Polskie we Włoszech, opierając się na układzie podpisanym w 1797 r. z Republiką Lombardzką. W 1799 r. jako dowódca I Legii walczył nad Trebbią i pod Novi. Od 1802 r. piastował stanowisko naczelnego inspektora legionów. Po zwycięstwie Napoleona pod Jeną w 1806 r. Dąbrowski zorganizował w Wielkopolsce powstanie przeciw Prusakom.

W 1807 r. jako dowódca części wojska polskiego, tzw. III Legii, uczestniczył w wyzwalaniu ziem polskich położonych na lewym brzegu Wisły, zdobył Tczew, uczestniczył w oblężeniu Gdańska i w bitwie pod Frydlandem. Brał udział w kampanii przeciw Austriakom (1809) i kampanii rosyjskiej (1812-13). Po bitwie pod Lipskiem w 1813 r. mianowano go naczelnym wodzem wojsk polskich. W 1814 r. zreorganizował resztki armii i wziął udział w kampanii toczonej na ziemi francuskiej. W Królestwie Polskim piastował godność senatora-wojewody.

Pieśń Legionów, poświęcona Dąbrowskiemu – «Mazurek Dąbrowskiego», stała się polskim hymnem narodowym.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Pamięci bohaterów

Zwycięstwu w wojnie polsko-bolszewickiej Polska zawdzięcza swą niepodległość – nasi pradziadkowie, dziadkowie, rodzice mogli mieszkać w wolnym kraju. Dlatego Dzień Wojska Polskiego jest tak ważnym świętem dla Polaków.

W dn. 14-16 sierpnia działacze ZPB wraz z dyplomatami z Ambasady RP w Mińsku i Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, przedstawicielami Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» odwiedzili cmentarze i groby żołnierskie z lat 1918-1920 w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie, uczestniczyli w Mszach św. Tych grobów na ziemi grodzieńskiej jest wiele, nie sposób je odwiedzić nawet w trzy dni. Nie wszystkie miejsca, gdzie spoczywają bohaterowie, są znane, ale z satysfakcją można powiedzieć, że z każdym rokiem przybywa znalezionych grobów...

Irena Waluś



Na cmentarzu żołnierzy Wojska Polskiego poległych w ll. 1919-1920 w Oszmianie. 15 sierpnia br.

Irena Waluś

Smorgonie. Oddanie hołdu pamięci przy pomniku nieznanych żołnierzy, poległych w 1920 r.





Irena Waluś

Znicz pamięci na grobie polskiego żołnierza w Oszmianie



Irena Waluś

Lack. Przy grobie polskich żołnierzy, poległych w wojnie polsko-bolszewickiej



Występ zespołu pieśni i muzyki «Wiosna» z Mińska podczas koncertu galowego w Mrągowie

Festiwal wielkich serc

Irena WALUŚ

Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie to ważne wydarzenie w kalendarzu kulturalnym miasta oraz uczestników imprezy – Polaków z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Przez trzy dni festiwalu, w tym roku, w dn. 6-9 sierpnia, Mrągowo żyło świętem kultury – na kilku placówkach miasta odbywały się występy zespołów, spotkania poetyckie, kiermasz sztuki rękodzielniczej, wystawy, kolorowy przemarsz zespołów ulicami miasta, koncert galowy.

Inter Art. Prolog

Dla dziennikarzy i malarzy z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Rosji – uczestników pleneru Inter Art. Prolog, festiwal rozpoczął się o kilka dni wcześniej. To nowe przedsięwzięcie imprezy. Dziennikarze pracowali w interaktywnym biurze prasowym pod kierownictwem Zofii Wojciechowskiej – robili materiały o Mrągowie i festiwalu dla swoich mediów oraz przygotowywali do druku gazetę festiwalową. Odwiedzili też redakcję «Gazety Olsztyńskiej», która w warunkach konkurencji na rynku medialnym pozostaje najważniejszą gazetą Warmii i Mazur. Zobaczyli, jak działa drukarnia, gdzie są drukowane również inne gazety z regionu, a nawet wydania konkurencyjne. Tu już rządzą prawa rynku. Redaktor naczelna Ewa Bartnikowska opowiedziała o inicjatywach i akcjach gazety dla Olsztyna i regionu, o problemach wciąż zmieniających się mediów.

Malarze natomiast tworzyli obrazy na wystawę. W plenerze uczestniczyło dwóch artystów z Grodna: Andrzej Filipowicz i Wacław Romaszko z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Dziennikarze mieli okazję do obserwowania, jak powstają obrazy i vice versa – artyści widzieli, jak pracują dziennikarze.

– To spotkanie ludzi zajmujących się twórczością, starych przyjaciół, mających okazję do rozmów i dyskusji, wymiany doświadczeń, w czasie których powstają nowe inicjatywy – powiedział Andrzej

Filipowicz. – Tu zrodził się pomysł o włączenie do programu następnego pleneru malowania «gadających dachówek» – projekt Zofii Wojciechowskiej. Każdy autor przywiezie ze swojego kraju dachówkę z jakieś starego budynku, namaluje na niej obraz i wraz z historią, skąd ona pochodzi – zaprezentuje podczas spotkania.

W pierwszym dniu festiwalu w Centrum Kultury i Turystyki została otwarta wystawa malarska. «Staraliśmy się przekazać światu swoje pomysły i komuś to się udało» – podsumował Andrzej Filipowicz.

Wynikiem pracy dziennikarzy było ponad 80 publikacji w różnych mediach. I tu «przodownikiem pracy» był dziennikarz z Wilna Ryszard Rotkiewicz z pl.Delfi.lt, który podczas warsztatów przygotowywał po kilka informacji dziennie dla swojego portalu.

Spotkania poetów

Festiwali, promujących kulturę polską, jest niemało, ale tylko do Mrągowa na Festiwal Kultury Kresowej zaprasza się poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Wspieranie poetów jest bardzo istotne, ponieważ poezja jest mocnym świadectwem obecności Polaków na naszych ziemiach. Dla poetów to okazja do rozmów i dyskusji oraz prezentacji twórczości przed publicznością. Podczas festiwalu poeci uczestniczyli w trzech oficjalnych spotkaniach.

Pierwsze odbyło się w Centrum Kultury i Turystyki, gdzie autorzy opowiadali o sobie i recytowali własne wiersze. W poetyckich spotkaniach w Mrągowie po raz drugi uczestniczył Herman Pańkow, uczeń Polskiej Szkoły w Grodnie. Słuchacze docenili jego wrażliwość poetycką i poczucie humoru. Warto zaznaczyć, że w ekipie z Wilna oprócz znanej poetki Apolonii Skakowskiej były dwie uczennice z Gimnazjum im. Jana Pawła II – Dominika Pieszko i Patrycja Łuszczyńska, dobrze zapowiadające się poetki. To ważne, że młodzi piszą wiersze, chociaż w ich środowisku zajmowanie się poezją uważane jest raczej za staroświecką pasję. Spotkanie z innymi poetami wzmacnia ich motywację do pisania. Z Ukrainy swą twórczość prezentowały poetki Łucja Romaniuk ze Lwowa i Łucja Uszakowa z Czerniowiec.

Zupełnie inny charakter miało drugie spotkanie z poezją kresową – na placu przed pomnikiem Jana Pawła II. Tu strofy poetyckie przeplatały się z występem zespołu «Jaskółeczka» z Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca z Rudominy na Litwie. Formuła otwartego spotkania, gdzie przechodnie, spacerując po mieście, stają się uczestnikami spektaklu poetycko-artystycznego, przez lata wspaniale się sprawdziła.

Po raz trzeci poeci zaprezentowali swój dorobek w kościele św. Wojciecha podczas Mszy św., w której biorą udział wszyscy uczestnicy Festiwalu. Autorzy przygotowali wiersze o tematyce religijnej i patriotycznej, ich strofy poetyckie odpowiadały podniosłej atmosferze w świątyni, a wierni nie szczędzili oklasków – ich wiersze na to zasługują. W takich chwilach twórcy nabierają pewności, że ich poezja jest potrzebna...

Pobyt na festiwalu w Mrągowie



Irena Waluś

Obrazy grodzieńskich malarzy na kiermaszu w Mrągowie



Irena Waluś

Na scenie miejskiego amfiteatru zespół «Młode Babcie» z Mińska



Gościom kiermaszu smakował wileński chleb, sprzedawany przez Łulitę Vilimiene

jest dla poetów inspiracją. Poeta z Litwy, Aleksander Śnieżko, powiedział, że tu powstał pomysł pisania tekstów dla zespołów. Herman Pańkow poszedł w ślady wileńskiego kolegi i napisał «Hymn o Grodnie» dla chóru grodzieńskiego.

Spotkania poetów pomogły Hannie Szymborskiej z Mrągowa, od lat opiekunce grupy literatów podczas festiwalu, która wcześniej pisała do szuflady, ujawnić swój talent poetycki.

Obrazki z kiermaszu rękodziałaczy

Mrągowianie i turyści chętnie przychodzą na kiermasz, żeby podziwiać, ale także i nabyć dzieła wykonane przez twórców ludowych z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Nie można obojętnie przejść obok palm wileńskich i chociaż do Niedzieli Palmowej oj, jak daleko! – ludzie je kupują, bo każda z nich to małe dzieło sztuki ludowej. Pochodząca z Wileńszczyzny mrągowianka powiedziała, że co roku kupuje tu palmę, nie tylko dla walorów artystycznych, ale i z sentymentu.

Przy stoisku można było podziwiać, jak powstają palmy. Są one dziełem Oli Kunickiej z Wilna, która tworzy palmy od przeszło 37 lat. A wszystko zaczęło się, gdy wyszła za mąż – weszła do rodziny męża z tradycjami, gdzie od ponad 200 lat robi się palmy – też polubiła tę sztukę ludową. Jak mówi, wykonując palmy, trzyma się tradycyjnych wzorów, jednak do każdej palmy dodaje też coś od siebie.

Przy następnym stoisku unosi się wspaniały zapach – zapach chleba. Leżą piękne ciemne bochenki z Wileńszczyzny. Kupujących tu nie brakuje, wielu z nich ma korzenie z Wileńszczyzny. Łulita Vilimiene z Podbrodzia powiedziała, że chleb jest upieczony w niedużej piekarni według starej receptury z 1860 roku na tataraku, z miodem i kminkiem. Łulita jest dyrektorem Domu Kultury w Podbrodziu, na festiwal przyjechał również jej mąż Bronisław, kierownik orkiestry «Przy Fontannie». Zachęca, żeby zwrócić uwagę na jeszcze jeden zespół z Podbrodzia – zespół tańca nowoczesnego «Gelme» (Głębina), słynny na całą Litwę i poza nią. Jest dumna z tego, że w jej 5-tysięcznym miasteczku jest tak wiele dobrych artystów.

Na kiermaszu ładnie prezentowały się wycinanki Aleksandra Owczynnikowa z Grodna, znanego mistrza w tej sztuce ludowej, który inspiracje czerpie z tradycyjnych wycinanek. Aleksander Błudow, również z Grodna, przedstawił rozmaite wyroby ze słomki: anioły, kwiaty, koszyczki, kapelusze, biżuterię. Błudow także jest uznanym twórcą. Obaj rękodziałacze są członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB.

Na różnych koncertach

W czasie festiwalu koncerty zespołów można oglądać w miejskim amfiteatrze, tu artyści mają możliwość pokazania całego swojego programu. Na koncercie galowym zaś mogą zaprezentować tylko dwie piosenki albo dwa tańce.

W pierwszy wieczór swój koncert w sali Centrum Kultury i Turystyki miał Wiktor Szałkiewicz z Grodna – poeta, bard, aktor. Zaśpiewał różne piosenki: do wiersza Słowackiego, o ułanie, którą śpiewała babcia, własne teksty o życiu codziennym ziomków – z humorem, ale także i z ironią.

Koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos trwał ponad cztery godziny. Przez cały czas publiczność wspaniale się bawiła, śpiewając razem z artystami, a nawet tańcząc. Po kilkuletniej przerwie nagrywała go Telewizja Polska. Koncert prowadzili prezenterka TVP Anna Popek oraz Andzia z Wincukiem z Wilna. Temat rozmowy z gośćmi – rola babci w przekazaniu tradycji, polskości, bo babcia na Kresach to cała instytucja. Szczególnie tam, gdzie jak na Białorusi, nie było polskiego szkolnictwa.

Z Białorusi podczas gali wystąpiły folklorystyczny zespół pieśni i tańca «Karolinka» z Brześcia oraz zespół instrumentów ludowych, zespół muzyki i pieśni «Wiosna», zespół «Czarna Perła» z Mińska.


Irena Waluś

Koncert galowy. Zabawa trwała na całego

Wszystkie tak różne zespoły zaprezentowały wysoki poziom artystyczny.

Walentyna Korżowa, kierownik zespołu instrumentów ludowych, uważa, że występ na festiwalu w Mrągowie dla orkiestry jest dużym wyróżnieniem. Uczestnicy orkiestry to jej uczniowie z Centrum Dodatkowej Edukacji dla Młodzieży w Mińsku, niektórzy występują w orkiestrze już nawet 12-16 lat, a przyszły jako kilkuletnie dzieciaki. Helena Marczukiewicz, prezes obwodowego oddziału ZPB w Mińsku, podkreśla, że obecnie, gdy nie mają domu polskiego najczęściej spotykają się na koncercie któregoś z zespołów.

Gościem festiwalu w tym roku był reprezentacyjny zespół pieśni i tańca «Olza» z Czech, swoim kunsztem jego artyści podbili serca widowni. To zespół z tradycjami, dwa lata temu obchodził swoje 60-lecie, działa przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym. Mrągowo nie po raz pierwszy gościło zespół z Syberii, tym razem wystąpił polski folklorystyczny zespół wokalny «Czerwone Jagody», działający przy «Polonii Minusińskiej» w Kraju Krasnojarskim.

Jako gwiazda podczas koncertu galowego zaśpiewała Ewelina Saszenko z Wilna, kilka lat temu wystąpiła na konkursie Eurowizji, a jako dziecko przyjeżdżała na festiwal do Mrągowa.

W tej samej czy w innej formule?

To istotne pytanie, gdyż impreza jest cykliczna. Powstaje obawa, że festiwal z roku na rok będzie taki sam. 21 lat temu, gdy festiwal startował, były inne czasy. Uczestnicy konferencji u burmistrz Otolii Siemieniec zastanawiali nad tym, jak promować festiwal, co ciekawego było podczas ostatniej edycji, a co wymaga zmian. Burmistrz prosiła o nowe pomysły, bo główny problem to, jak nadążać za czasem.

Dyskutowano nad tym, jakie zespoły zapraszać, czy nadal stawiać na ludowość, a może potrzebne są «inne smaki» artystyczne, żeby przyciągnąć młodą widownię na festiwalowe koncerty. Te «inne smaki» już są obecne na festiwalu, chociażby występy zespołu tańca nowoczesnego «Głębina» i kapeli instrumentów dętych «Przy Fontannie» z Litwy czy zespołów «Wiosna» i «Czarna Perła» z Białorusi.

– Potrzebna jest szeroka zintegrowana całoroczna promocja festiwalu. Może na festiwal co roku zapraszać jakąś gwiazdę – rozważa Zofia Wojciechowska. – Może warto postawić na ludowość, która będzie dualizmem, łącząc tradycję z nowoczesnością. Czyli zapraszać zespoły, które sięgają do źródeł, ale nie obowiązkowo powinny mieć ludowość w tradycyjnym wydaniu.

Wicemarszałek Sejmu Litwy Jarosław Narkiewicz, będący gościem festiwalu, a dawniej jego uczestnik, nazwał Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie festiwalem wielkich serc. I takim festiwal powinien pozostać – dającym inspiracje zespołom, poetom, twórcom ludowym, malarzom, dziennikarzom ■



Żołnierze przy mauzoleum Matka i Serce Syna na wileńskiej Rossie

Ostatnia warta honorowa przy grobie Matki i Sercu Syna

Mieczysław JACKIEWICZ

W Wilnie żywa jest legenda o ostatniej warcie honorowej, która stała przy grobie Matki i Sercu jej Syna Józefa Piłsudskiego na cmentarzu wojskowym na Rossie. Zwykle przewodnicy pokazują zwiedzającym trzy groby żołnierzy, którzy pełnili ostatnią wartę honorową przy mauzoleum Matka i Serca Syna. Żołnierze ci zostali zastrzeleni 18 września 1939 roku przez wkraczających do Wilna sowieckich «bojców».

W legendzie wileńskiej są oni bohaterami, obrońcami świętego dla wilnian miejsca. Często pośród zwiedzających ten cmentarzyk można usłyszeć pytanie, czy faktycznie żołnierze polscy w czasie, kiedy należało bronić miasta, stanęli na warcie przy grobie Matki i Sercu Syna, i tam bohatersko zginęli?

Profesor Edmund Małachowicz, autor znakomitej pracy «Cmentarz na Rossie w Wilnie», wątpi, by trzej żołnierze wobec zbliżającego się silnego oddziału sowieckiego mogli stanąć przy grobie, zamiast walczyć w obronie miasta, oddawać strzały w kierunku wroga i zginąć na polu walki i nie dać się zabić z bronią u nogi. Zachodzi pytanie, czy rzeczywiście trzej żołnierze stanęli przy grobie i warta honorowa poniosła bohaterską śmierć?

Edmund Małachowicz we wspomnianej książce pisze: «Jest miejscowa wersja wydarzeń dotycząca ich śmierci. Głosi ona, że byli to członkowie warty honorowej przy grobie Matki i Serca Syna, zabici na posterunku przez wkraczające wojska. Zginęli oni 18 września w nieznanych okolicznościach, a byli to:

Piotr Stacirowicz, szeregowy WP
Wincenty Salwiński, kapral WP
Wacław Sawicki, szeregowy WP

Pochowani zostali przez ludność miejscową, a znacznie później (w czasie okupacji niemieckiej) wykonano trzy betonowe nagrobki, prawie identyczne z pozostałymi nagrobkami żołnierskimi. Napisy pierwotne zostały zniszczone po 1945 r., ale nowe tabliczki metalowe zawierają tylko jedno nazwisko — Wincentego Salwińskiego — oraz dwóch nieznanych żołnierzy WP. Wszystkie trzy nazwiska zachowały się jednakże w spisie mogił z lat 1939-1945, sporządzonym z natury przez Aleksandra Śnieżkę. Za taką wersję przemawiała liczba dwóch żołnierzy i jednego podoficera, znanych ze starych fotografii, i miejsce śmierci i pochówku. Zaprzecza temu jednak oświadczenie

p. Kazimierza Rolińskiego (artykuł prasowy) z Warszawy, opublikowane w prasie (K. Roliński, «Na Rossie»). Stwierdza on, że 1 września 1939 wartownicy – żołnierze służby czynnej zostali zdjęci, a zastąpiła ich drużyna z kompanii Przysposobienia Wojskowego, złożona głównie z gimnazjalistów wileńskich. Pisze on też: «Los zrządził, iż wraz z moim sąsiadem i kolegą Malinowskim pełniłem wartę honorową jako ostatnia para. Już się rozległy wystrzały z kierunku lotniska Porubanek, kiedy z pełnym ceremoniałem odmaszerowaliśmy z tego posterunku do wartowni, skąd drużyna pomaszerowała na miejsce zbiórki. Nikt z warty honorowej nie zginął. Skąd więc ta wiadomość?».

Prof. Małachowicz pisze dalej: «Wspomniana kompania WP opuściła Wilno, przekroczyła granicę litewską i została internowana. Roliński wspomina wprawdzie o kompanii podchorążych pozostawionych dla osłaniania odwrotu, ale to nie dotyczy trzech poległych».

– W świetle takiego oświadczenia bezpośredniego świadka ówczesnych wydarzeń wersji «warty honorowej» nie da się więc utrzymać – stwierdza profesor – legendy jednak mają żywot trwalszy niż niejedno wydarzenie rzeczywiste. Prawdopodobnie więc i ta legenda przetrwa jeszcze, głównie wśród społeczności ziemi wileńskiej, odznaczającej się szczególną «pamiętliwością».

A zatem autor książki «Cmentarz na Rossie w Wilnie» stwierdził autorytatywnie, że 18 września 1939 roku, podczas szturmu Wilna przez Sowietów, warty już nie było. Więc kim byli ci trzej żołnierze, których groby są na cmentarzu? Pamięć ludzka, a zwłaszcza pamięć historyczna jest niezniszczalna i przy każdym wydarzeniu zawsze znajdzie się jakiś świadek, który przekaże świadectwo prawdy. Po ukazaniu się wyżej wspomnianej książki, odezwał się Aleksander



PODCZAS UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH. MAJ 1936 R.

Dawidowicz, lekarz, znawca Wilna i dawny mieszkaniec Kolonii Wileńskiej. Dociekliwy badacz historii Wilna, Dawidowicz odnalazł innych, wileńskich, świadków wydarzeń 18 września 1939 roku i napisał w recenzji «Cmentarza na Rossie w Wilnie», opublikowanej w «Panoramie Kresowej»: «Autor nie uznaje faktu bohaterskiej śmierci od kul sowieckich warty honorowej pełniącej służbę przy mauzoleum marszałka Piłsudskiego na Rossie w czasie wkraczania Armii Czerwonej do Wilna w dniu 18 września 1939 roku. Stanowisko autora wobec tego faktu należy przyjąć ze zdumieniem, ponieważ był on powszechnie znany bezpośrednio po zajęciu miasta przez Sowietów. Świadectwo o tej bohaterskiej śmierci przekazali mi zgodnie:

1. Ludmiła Doroszkiewicz, maturzystka gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie, mieszkająca wówczas i do końca swego życia w odległości 150 m od mauzoleum marszałka przy ulicy Rossa 22, mieszkanie 6.

2. Zamieszkały w Wilnie bratanek dowódcy bohaterskiej warty kpr. Wincentego Salwińskiego (1914-1939).

Z osobami tymi – pisze Dawidowicz – kontaktowałem się osobiście: z Ludmiłą Doroszkiewicz wielokrotnie. Była to moja koleżanka szkolna. Z bratankiem kpr. Salwińskiego spotkałem się przy grobie jego stryja nieopodal mauzoleum marszałka Piłsudskiego w dniu 16 sierpnia 1987 roku i wydarzenie to opisałem wówczas w moim pamiętniku.

Kapral nadterminowy Wincenty Salwiński pochodził ze wsi Sokolniki k. Rudomina, miasteczka położonego 8 km na południowy wschód od Wilna. Miał on dwóch braci. Jeden z nich, Feliks Salwiński mieszkał w 1987 roku we wsi Pitokańce pod Wilnem, a drugi w Polsce na Helu. W dniu 19 września 1939 roku niechlubny rozkaz ewakuacji miasta bez jego obrony wydał dowódca garnizonu wileńskiego płk Jarosław Okulicz-Kozaryn. Tegoż dnia rano zostali wycofani żołnierze Wojska Polskiego z linii obronnej z ustawionymi na niej karabinami maszynowymi, w zagrodzie przy moim domu w Kolonii Wileńskiej, na wschodnim przedpolu Wilna. Rozpoczął się masowy exodus ku granicy litewskiej administracji wileńskiej i wojska.

W tej tragicznej sytuacji i masowej histerii kapral Wincenty Salwiński z dwoma kolegami, szeregowym Piotrem Stacirowiczem i Wacławem Sawickim podjęli



GROBY TRZECH ŻOŁNIERZY, PEŁNIĄCYCH OSTATNIĄ WARTĘ 18 WRZEŚNIA 1939 R.



IRENA WALUŚ

WSPÓŁCZESNY WYGLĄD GROBU MATKI I SERCA SYNA

decyzję zaciągnięcia warty przy mauzoleum marszałka Piłsudskiego na Rossie. Był to świadomy akt bohaterski. Dwaj wartownicy, trzymający straż przy płycie Matki i Serca Syna, zginęli na miejscu od kul sowieckich. Kapral Salwiński, zgodnie z regulaminem, przebywał w tym czasie w nieistniejącej dzisiaj, przylegającej do cmentarza legionowego, niedużej wartowni. Widząc śmierć swych kolegów, począł się cofać w kierunku torów kolejowych. Został jednakże zauważony i zastrzelony w odległości około 150 m od wartowni. Takie są fakty odtworzone przez moich rozmówców. Ta bohaterska, żołnierska ofiara, jest jakże znamienna dla patriotyzmu wileńskiego społeczeństwa».

Zatem według relacji Dawidowicza, trzej wymienieni wyżej żołnierze WP byli ostatnią wartą honorową przy grobie Matki i Sercu Syna.

Aby obiektywnie odpowiedzieć w kwestii ostatniej warty przy grobie Matki i Sercu Syna, zwróćmy się do opracowania naukowego o ataku Sowietów na Wilno 18 i 19 września 1939 roku. Autorem tego opracowania jest dr Czesław Grzelak, który dokładnie tamte wydarzenia opisał w pracach «Wilno 1939» i «Wilno-Grodno-Kodziowce 1939». Próbę obrony Wilna przed Armią Czerwoną przytoczono w szkicu «Próba obrony Wilna», w którym dr Cz. Grzelak szczegółowo opisuje obronę miasta przez resztki Wojska Polskiego i studentów. Przytacza też obronę Rossy: «Jeden z batalionów sowieckiej 6. Brygady Pancernej zaatakował polskie pozycje przy cmentarzu na Rossie zajmowane przez Batalion KOP «Troki» mjr Krasowskiego, który po stracie kilkunastu zabitych i rannych rozpoczął odwrót. Rosjanie natomiast skierowali się w stronę centrum miasta, łamiąc słaby opór niewielkiego polskiego pododdziału z pozostałości marszowej 5. Pułku Piechoty Legionów. Następnie na ich drodze znalazła się bateria artylerii przeciwlotniczej ppor. Witolda Brancewicza. Polacy uporczywie się bronili do późnego wieczora, tracąc obsługę 1 działa, a potem wycofali się w kierunku na Zawiasy ku granicy litewskiej».

Jak wynika z przytoczonej relacji dr. Grzelaka, Sowieci zaatakowali na Rossie Batalion KOP «Troki» majora Krasowskiego 18 września 1939 roku wieczorem. Po stracie kilkunastu zabitych i rannych, wśród zabitych mogli być Wincenty Salwiński, Piotr Stacirowicz i Wacław Sawicki, mjr Krasowski rozkazał odwrót w kierunku granicy litewskiej. Historyk nie wspomina warty honorowej, ponadto według tej relacji, 19 września 1939 roku żołnierzy polskich już nie było na Rossie. Wydaje się więc, że opisane przez Aleksandra Dawidowicza bohaterstwo trzech polskich żołnierzy jest tylko legendą. Niech więc tak pozostanie, ponieważ i ta piękna historia weszła już do bogatego skarbca wileńskich legend ■



IRENA WALUŚ

OBECNY WYGLĄD BYŁEGO PAŁACU SANGUSZKÓW W GRODNIE

W trosce o dziedzictwo

Z dziejów Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury w Powiecie Grodzieńskim w ll. 1920–1923

ANDREJ WASZKIEWICZ

Rozporządzeniem starosty powiatu grodzieńskiego Kazimierza Rogalewicza w dn. 15 marca 1920 roku została powołana do życia Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury Ziemi Grodzieńskiej.

Zadaniem tej instytucji było poszukiwanie i zbieranie pamiątek historycznych w Grodnie i okolicach, a także ochrona zabytków architektury i archeologii. Rezultatem pracy Komisji Opieki powinno było stać powstanie jak największych zbiorów dla przyszłego Muzeum w Grodnie, a także powstanie systemu ochrony nad zabytkami na naszej ziemi.

Na prezesa Komisji został wybrany inżynier powiatowy Władysław Herman, sekretarzem został historyk Józef Jodkowski, na skarbnika zaś wybrano numizmatyka Leona Wilkońskiego. W skład Komisji weszli też archiwista Antoni Giedrojć i artyści-wykładowcy Józef Wanatowski i Józef Wilk. Komisja tymczasowo rozmieściła się w budynku byłego archiwum gubernialnego przy placu Tyzenhauza. Zakładano, że z czasem przeniesie się do budynku, gdzie powstanie muzeum. Dla Komisji został wyznaczony budżet na sześć miesięcy, który wynosił 120 tys. marek polskich, 20 tys. wydzielono na organizację biura Komisji.

Zbieranie informacji o zabytkach sztuki na Grodzieńszczyźnie wymagało wydania odezwy do mieszkańców, co też rychło uczyniono. Oprócz tego został wydany kwestionariusz z pytaniami, dotyczącymi historii, etnografii i zabytków niektórych miejscowości Grodzieńszczyzny, napisany przez Józefa Jodkowskiego jeszcze w 1908 r. Co prawda kwestionariusz został skrytykowany przez innych członków Komisji z powodu nadmiernej detaliczności oraz za zbyt skomplikowane pytania.



NIEISTNIEJĄCY JUŻ DREWNIANY KOŚCIÓŁ W JEZIORACH. LATA 20. XX W.

Jodkowski zgodził się z tymi zastrzeżeniami, tłumacząc, że pytania zostały przez niego ułożone w czasie pracy nad monografią powiatu grodzieńskiego i miały szersze zadania, niż tylko zbieranie informacji o zabytkach.

Członkowie Komisji mieli przed sobą ogrom pracy. Pierwsza wojna światowa spowodowała zniszczenie wielu miejskich zabytków. W mieście stało kilka byłych klasztorów prawosławnych, w których nie było już mnichów. Trzeba było szczegółowo zbadać znacznie zniszczony w pożarze w czasie walk latem 1915 roku klasztor bazylianek i pusty klasztor Borysoglebski (były klasztor bernardynek). Na chórach tego drugiego w czasie badań znaleziono stare wrota carskie wykonane ze słomy – cenny zabytek osiemnastowiecznej sztuki ludowej z okolic Janowa Poleskiego.

Szczególne ważnym był udział Władysława Hermana i Józefa Jodkowskiego w początkowych badaniach stanu Fary Witoldowej – kościoła, który od stu lat był prawosławną katedrą, kilka razy był przebudowywany i znacznie ucierpiał latem 1920 roku podczas walk w wojnie polsko-bolszewickiej.

W maju 1920 r. Komisja aktywnie wsparła inicjatywę remontu drewnianego kościoła pw. Matki Boskiej Różańcowej w Jeziorach powiatu grodzieńskiego. Kościół, wybudowany w 1679 roku, groził zawaleniem się i tylko interwencja Komisji oraz wydzielenie przez kierownictwo kolei państwowych 50 metrów sześciennych drewna na remont uratowało świątynię.

Dbając o zachowanie dużych zabytków architektury, Komisja nie zapomniała też o mniejszych budynkach. Ciekawym jest pewna historia, dotycząca zabytkowego budynku przy ulicy Dominikańskiej 1 (obecnie ulica Sowiecka, w tym domu mieści się sklep «Ratuszny»). Do magistratu zwrócił się właściciel budynku S. Sturmak, który prosił o pozwolenie na dobudowanie na rogu budynku balkoniku-alkierzu, całkiem w guście tamtych czasów. Członkowie Komisji stanowczo sprzeciwili się tej propozycji, tłumacząc, że budynek ów to osiemnastowieczny pałac Sanguszków, który ocalał praktycznie w oryginalnej wersji z dachem mansardowym.

Ważnym kierunkiem prac Komisji było zbieranie eksponatów dla Muzeum, a była to wówczas bardzo niełatwa sprawa, ponieważ w czasie wojny zniszczono w mieście wszystkie muzea i wywieziono do Rosji prawe całe archiwum. Księgozbiory bibliotek gimnazjalnych zostały porozbierane. Prawie powszechną sprawą na rynkach miasta był taki oto widok, gdy sprzedawcy pakowali ryby… np. w stare przywileje sprzed dwustu czy nawet trzystu lat. Członkowie Komisji spisali specjalny protokół konfiskacji zabytków sztuki i kultury oraz razem z policją zaczęli chodzić po mieście.

W ten sposób uratowano przechowywanych przed wojną w gimnazjum męskim kilkaset tomów z byłej biblioteki jezuitów grodzieńskich. Odnaleziono również kilka książek aktów magistratu Grodna z XVIII wieku, sprowadzono olbrzymi symboliczny klucz od miasta i wiele innych rzeczy.

Od czasu do czasu Komisja wpadała na prawdziwe skarby. Dla przykładu, w 1920 roku policja przy udziale Józefa Jodkowskie-

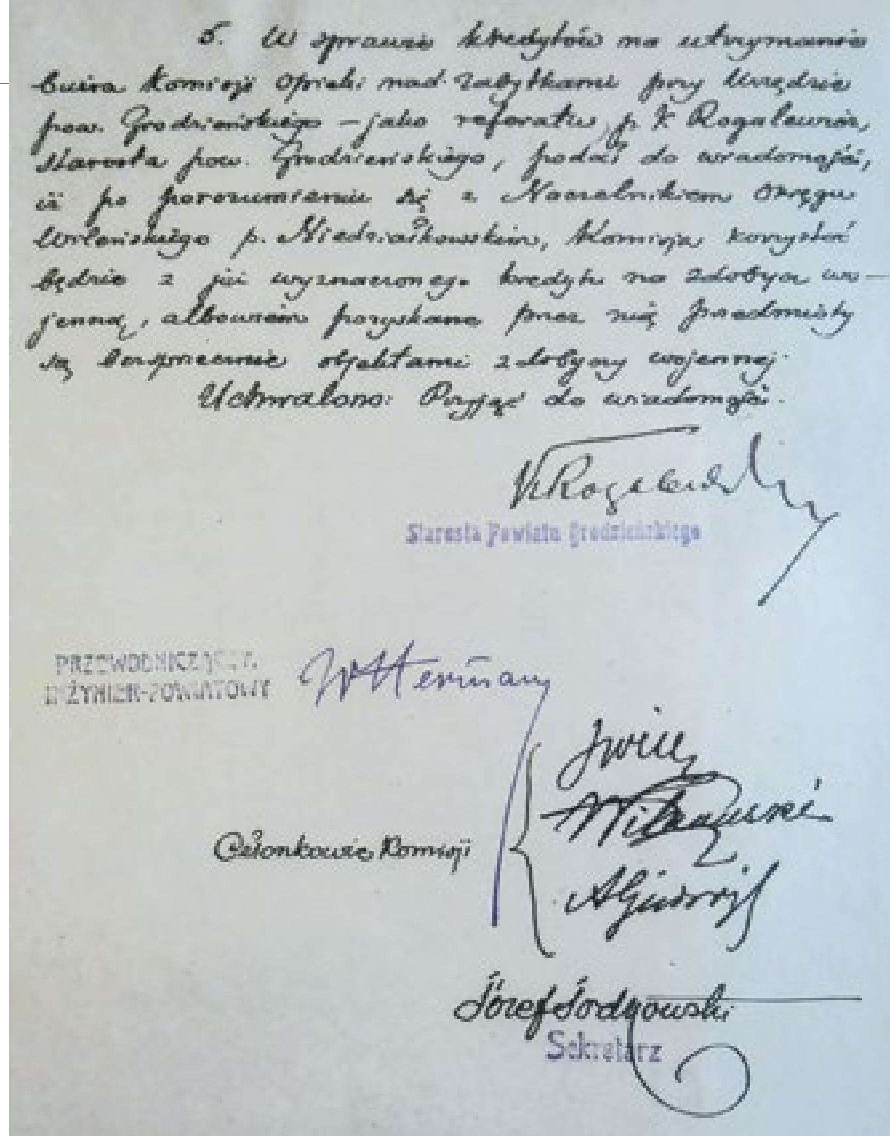
go sporządziła protokół i skonfiskowała u pani Kamińskiej kilka pudów (1 pud wynosił 16 kilogramów) starych dokumentów, zbiory mineralogiczne, wypchane zwierzęta oraz książki. Z wyjaśnień właścicielki domu przy ulicy Saperskiej wynikało, że ten cały majątek pochodził z muzeów gimnazjum męskiego i uczelni rzemieślniczej – został niby «przekazany» jej na przechowanie w 1915 roku. Pani Kamińska, w posiadaniu której m.in. okazał się pergaminowy przywilej króla Augusta III dla cechu rybaków grodzieńskich, nie tylko nie chciała tłumaczyć się, dlaczego nie przekazała tego wszystkiego dla państwa, ale zażądała zapłaty za odebrane materiały.

W wyniku pracy Komisji cenne eksponaty wypełniły wydzielone przez starostę K. Rogalewicza cztery pokoje w budynku starostwa.

Praca Komisji została przerwana latem 1920 roku, gdy jej cały cenny majątek w dziesięciu wielkich skrzyniach wywieziono ze stacji kolejowej Łosośna do Włocławka, dosłownie tuż po wkroczeniu kawalerii bolszewickiej do miasta.

W roku 1921 najważniejszą sprawą Komisji była organizacja wystawy, poświęconej zabytkom ziemi grodzieńskiej i starego Grodna, otwartej od września do grudnia w starostwie. Odwiedził ją nawet marszałek Józef Piłsudski, który szczególnie interesował się pamiątkami z roku 1863 i starymi książkami. Wystawa była swoistą próbą generalną przed otwarciem Muzeum w Grodnie i odniosła duży sukces. Odwiedziło ją kilkadziesiąt tysięcy osób!

Dla wystawy zostały wykorzystane nie tylko odebrane u handlarzy stare przywileje i książki, ale i eksponaty, przyniesione przez patriotycznie nastawionych grodnian. Były to portrety Tadeusza Kościuszki i Juliana Niemcewicza, pas słucki, szafa z majątku Michała Kleofasa Ogińskiego. Na ogół zbieranie materiałów dla przyszłego Muzeum stało się przejawem patriotyzmu grodnian. Do Komisji prawie co tydzień przychodzili ludzie i przekazywali dla miasta cenne relikwie rodzinne, pochodzące jeszcze z czasów pierwszej Rzeczypospolitej.


5. W sprawie kredytów na utrzymanie biura Komisji Opieki nad Zabytkami przy Urzędzie pow. Grodzieńskiego – jako referatu p. K. Rogalewicz, Starosta pow. Grodzieńskiego, podał do wiadomości, iż po porozumieniu się z Naczelnikiem Okręgu Wileńskiego p. Niedziałkowskim, Komisja korzystać będzie z już wyznaczonego kredytu na zdobycz wojenną, albowiem pozyskane przez nią przedmioty są bezsprzecznie objektami zdobyczy wojennej.

Uchwalono: Przyjąć do wiadomości.

K. Rogalewicz
Starosta Powiatu Grodzieńskiego

PRZEWODNICZĄCY INŻYNIER-POWIATOWY

Członkowie Komisji

Józef Jodkowski
Sekretarz

PROTOKÓŁ KOMISJI OPIEKI NAD ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY Z PODPISAMI JEJ CZŁONKÓW

Spore zainteresowanie wystawą dowiodło, że nadszedł czas dla powstania Muzeum. I oto 13 czerwca 1922 roku została podjęta decyzja o utworzeniu na podstawie zbiorów Komisji – Muzeum w Grodnie, którego dyrektorem i jednocześnie kustoszem został Józef Jodkowski. Muzeum powinno było nie tylko przechowywać i eksponować pamiątki, ale też zaopiekować się spuścizną kulturową we wschodnich powiatach województwa białostockiego. Uroczyste otwarcie pierwszej ekspozycji Muzeum odbyło się 9 grudnia 1922 roku.

Pod koniec 1923 r. sytuacja z zachowaniem zabytków na terenie Polski zmieniła się na lepsze. Powstały spore okręgi konserwatorskie, obejmujące po kilka województw państwa i podporządkowane Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia. Przy okręgach zostały powołane Okręgowe Komisje Konserwatorskie, które wraz z aktywnie działającymi pracownikami muzeów regionalnych, przejęły funkcje miejscowych instytucji, w tym i Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury w powiecie grodzieńskim. Nie wiemy, czy Komisja została rozwiązana specjalnym rozporządzeniem władz powiatowych, czy po prostu stopniowo zaprzestała działania, ale jest pewne, że bez niej nie zachowałoby się do dnia dzisiejszego wielu cennych zabytków architektury i eksponatów w zbiorach Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie ■

Irena Waluś

Niemen w Miniewiczach

Powrót do Bohatyrowicz (2)



Piotr JAROSZYŃSKI

Niemen. Rzeka, która wraca we wspomnieniach, śni się po nocach, ożywa w pieśni, złoci się w wierszu. Jest szeroka, ale nie za szeroka, przetacza swe wody majestatycznie, meandruje, ale ze spokojem, wyłania się zza zakrętu i znika za zakrętem, czasem pokazuje całe swe piękno wśród rozległych łąk, czasem chowa się w wąwozach. Bohatyrowicze rozłożone są wzdłuż nadniemeńskiej skarpy.

Przed wojną mieszkańcy żyli blisko rzeki, schodzono do niej często. Jedni spacerowali ścieżką wzdłuż brzegu, inni siedzieli na ławeczkach, starsi rozmawiali, ktoś grał na mandolinie, śpiewano piosenki takie jak «O mój rozmarynie» czy «Za Niemen, hen, precz!». Dzieci się bawiły, chłopcy na łodzi łapali rybki – wspomina pani Teresa Bohatyrowicz. Jej babcia mówiła, że wszystko się zmienia, tylko Niemen się nie zmienia i kamuszki te same leżą.

A teraz... Teraz Niemen się zmienił i kamuszków już nie ma. Ale nie dlatego, że taka jest kolej losu, tylko zwyczajnie, zbudowano elektrownię, postawiono tamę, poziom wody się podniósł, zalał brzegi, wtargnął na zbocze i czar prysnął.

Czy na tych terenach da się jeszcze ocalić polskość? Sprawa jest bardzo trudna. Początkiem polskości jest zawsze dom, a następnie jego przedłużenie – szkoła. W roku 1949 przeprowadzono kolektywizację, czyli założono kołchozy. Konkretnie oznaczało to odebranie ziemi, konia i wozu, natomiast «krowę, kurki i świnki zostawiono». Była w tym pewna myśl: zostawić to, co umożliwia przeżycie, ale odebrać to, co daje niezależność. Jednocześnie zlikwidowano w Grodnie polską szkołę, która liczyła bez mała tysiąc uczniów. W jednym i drugim wypadku nikt się nie bronił, nikt nie protestował, strach był zbyt wielki.

Kołchoz oznacza osłabienie

roli domu, brak szkoły odbiera zaś możliwość kształcenia w ojczystym języku i wchłaniania kultury odziedziczonej po przodkach. Otwiera to drogę do dalekosiężnego procesu depolonizacji, przeprowadzanego stopniowo, ale systematycznie, z iście wyrachowaną, gadzią wręcz metodyką.

Tak właśnie wąż dusiciel, który gdy już oplecie ofiarę śmiercionośnym uściskiem, powoli ją później połyka, a jeszcze dłużej trawi. Syta anakonda leżeć może w jednym miejscu przez szereg dni, a nawet tygodni. Tak i tu połknięto ofiarę, przesuwając granice, by zabrać to, co należało od wieków do Polski. Następnie przystąpiono do trawienia, czyli zmiany mentalności z polskiej na sowiecką, a potem na rosyjską. Ale nie w jednym pokoleniu, proces został rozpisany na kilka generacji.


Irena Waluś

Pani Irena Strzałkowska z domu Bohatyrowicz przed swym domem w Bohatyrowiczach

W zasadzie trzecie pokolenie już jest «odpolszczone». W szkole nauka odbywa się głównie po rosyjsku, w domach mówi się «po prostu» (mieszanka białoruskiego, rosyjskiego i polskiego), w kościele coraz częściej msze odprawiane są po białorusku. Szkół polskich nie ma. To jak młode pokolenie odnajdzie swoją polskość? Język rosyjski jest najłatwiejszy do opanowania, nie białoruski, który jest pomieszany, i nie polski, który jest bardzo trudny, zwłaszcza jeśli nie ma go ani w domu, ani w szkole. Co więcej, gdy likwidowano polskie szkoły, agitatorzy tłumaczyli rodzicom: po co wam polski, jeżeli rosyjski otwiera przed wami cały Związek Sowiecki, wszędzie się w tym języku porozumiecie, nie po polsku. Argument był silny, tak silny, że i dziś są rodzice, którzy nie tylko nie uczą swych dzieci polskiego, ale i ukrywają przed nimi, że są Polakami. Dzieje się tak nawet w Grodnie.

Co jeszcze? Jest jeszcze problem cyrylicy, która zastąpiła alfabet łaciński, a więc ten alfabet, który był oknem na Polskę i swego rodzaju przepustką do kultury zachodniej. Najbardziej dramatyczną walkę alfabetów, a przez nią walkę cywilizacji, widać na cmentarzach, gdy nazwisko matki urodzonej przed wojną zapisane jest literami łacińskimi (np. Ciechanowicz), a nazwisko syna już bukwami rosyjskimi (Tichanowicz). Jeszcze mamy imiona – dawniej był Jan lub Władysław, dziś Wołodja albo Dymitr. Zamiast babciu, wnuczek zwraca się «babuszka», nie prosi już o cukierki, ale «daj konfietów».

A wreszcie temat wyjątkowo drażliwy: to redukcja, a nawet likwidacja mszy w języku polskim. I co najdziwniejsze, dzieje się to najczęściej za sprawą księży, którzy przyjeżdżają z Polski, nie miejscowych. Argumentują w ten sposób: jest coraz mniej chętnych, stare pokolenie wymiera, młode polskiego nie zna. Argument z pozoru sensowny, ale tylko wtedy, gdy ktoś nie zna historii Polski – ani metod walki z polskością, ani też cywilizacyjnego podłoża, na którym ta walka się toczy. Otóż, dla tych ludzi należących do starszego pokolenia język polski, czysty język polski, miał i ma wymiar sakralny. Jeżeli w domu mówiono «po prostu», czyli mieszanką języków, jeżeli językiem publicznym stawał się coraz bardziej język rosyjski, to do Boga zwracano się po polsku za pośrednictwem polskich modlitw, jakie zapadły w duszy od dzieciństwa, modlitw czysto polskich, wymawianych najczystszą polszczyzną. Dla tych ludzi język modlitwy miał znaczenie istotne, bo to był język pradziadów, którzy mimo zaborów i mimo komunizmu, język ten właśnie poprzez modlitwę ocalili. Dlaczego więc poprzez modlitwę język ten ma dziś zaniknąć? Dlaczego nie ocalić go dla najmłodszych pokoleń? Jeżeli nie umieją, to niech się nauczą, od tego jest młodość, żeby się uczyć.

Pora odjeżdżać, tyle myśli, tyle obrazów. Nasze dzieje, nasza historia, ciągle żywe. Trzeba tu wracać, częściej ■

Niemieckim tropem Adama Mickiewicza

Andrzej SZNAJDER

19 sierpnia 1829 roku w Weimarze miało miejsce historyczne spotkanie: 80-letni wówczas Johann Wolfgang von Goethe przyjął i ugościł młodego i mało jeszcze wtedy w Niemczech znanego polskiego poetę Adama Mickiewicza, który z przyjacielem Antonim Odyńcem wybrał się w dwuletnią podróż po Europie.

Dlaczego Mickiewicz znalazł się wtedy w Weimarze? By odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się do roku 1823, gdy władze rosyjskie rozbiły Towarzystwo Filomatów, patriotyczny związek wileńskiej młodzieży. Wśród aresztowanych i zesłanych w głąb Rosji był również Adam Mickiewicz. Dopiero w 1829 roku pozwolono mu opuścić nieprzyjazny kraj, więc wsiadł w Petersburgu na statek i wyjechał do Niemiec.

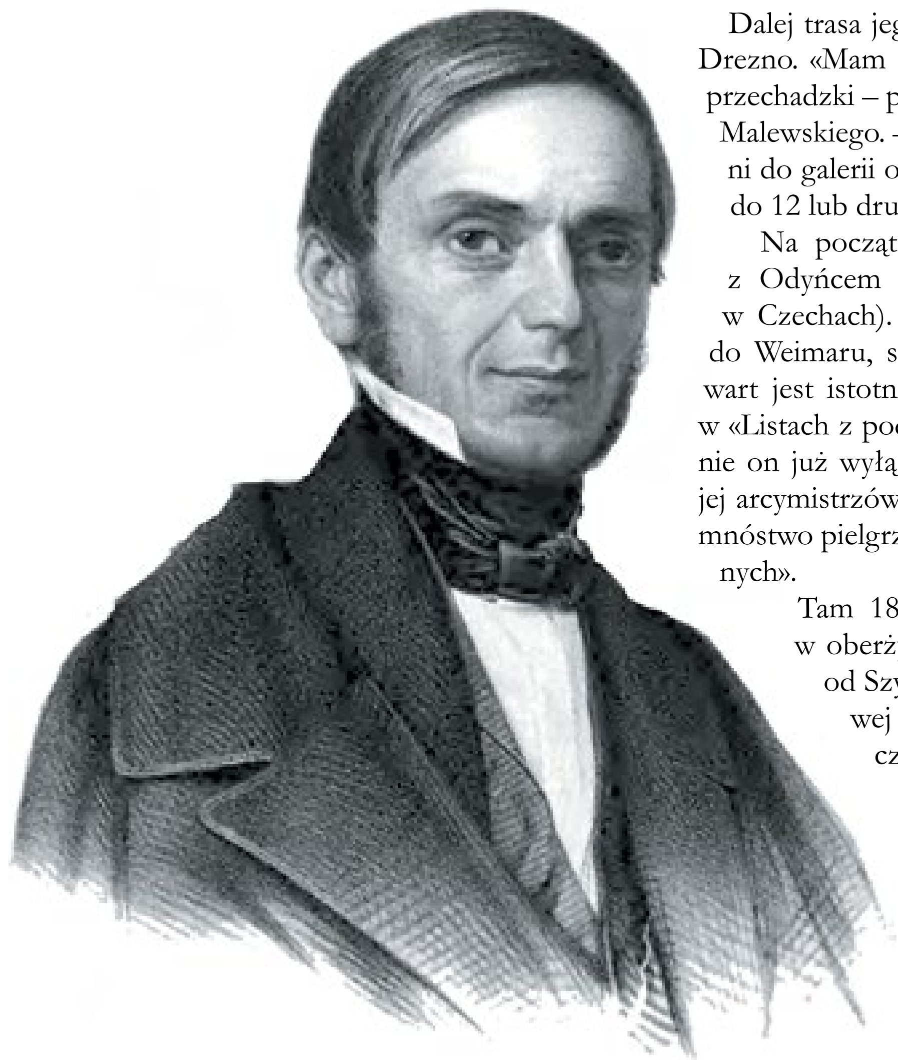
«Dla szczupłości funduszów puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki, stamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie, zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozporządzę» – pisał poeta pod koniec kwietnia do Odyńca.

Nim jeszcze Mickiewicz przybył do kraju Goethego i Schillera, łączyły go już ściste więzy z ich twórczością. «Szyler jest od dawna moją jedyną i najmilszą lekturą. O tragedii «Reiber» (Zbójcy) nie umiem pisać. Żadna nie zrobiła, ani nie zrobi na mnie tyle wrażenia» – z listu do Józefa Jeżowskiego, pisanego w Kownie jeszcze w 1820 roku. Wtedy też przełożył Mickiewicz na polski piękny wiersz «Licht und Wärme» (Światło i ciepło), a wspaniały poemat Schillera, dziś niepisany hymn Unii Europejskiej «An die Freude» (Do radości) zainspirował poetę do napisania «Ody do młodości». Znane jest też powszechnie Mickiewiczowskie tłumaczenie ballady «Der Handschuh» (Rękawiczka).



Johann Wolfgang von Goethe

Podobnie zachwycał się Mickiewicz twórczością Goethego. W ciągu ostatnich dwustu lat z przekładami jego liryki na język polski mierzyło się wielu poetów, nawet Wisława Szymborska, ale Mickiewiczowi wychodziło to zdecydowanie najlepiej. Przypomnijmy choćby wspaniały utwór «Ken-



Antoni Edward Odyniec, towarzysz dwuletniej podróży Adama Mickiewicza po Europie. Portret Maksymiliana Fajansa

nst du das Land...»(Znasz-li ten kraj...), a mało kto wie, że i «Pan Tadeusz» powstał z inspiracji poematem Goethego «Hermann und Dorothea» (Herman i Dorota).

Mickiewicz przybył statkiem do Niemiec z listami polecającymi od Marii Szymanowskiej, wspaniałej polskiej pianistki, którą poznał w Rosji. Ta, koncertując wcześniej w zachodniej Europie, spotkała w 1823 roku w Marienbadzie Goethego i od razu oczarowała go swoją wirtuozerią. Wielki weimarczyk nazywał ją «czarującą królową muzyki» i nawet napisał dla niej z dedykacją piękny wiersz «Aussöhnung» (Pojednanie). Kilkanaście lat później, już na emigracji, Mickiewicz ożenił się z jej córką Celiną Szymanowską.

W Lubece wylądował poeta na początku czerwca, potem przez Hamburg udał się do Berlina. «Cóż mam pisać mojej Pani o Berlinie? – to z listu do Szymanowskiej. – Lepiej go znasz Pani ode mnie (...). Byłem u starego Celtera, bardzo mię szanuje, bo powiada, że Madame Szymanowska «sehr klug» i «sehr gescheidt» napisała o mnie, żem wielki poeta». Karl Friedrich Zelter, przyjaciel Goethego, był znanym berlińskim dyrygentem i kompozytorem. Mickiewicz spotkał się z nim dzięki listowi polecającemu od Szymanowskiej.

Dalej trasa jego niemieckiej podróży wiodła przez Drezno. «Mam o pięćdziesiąt kroków Elbę i piękne przechadzki – pisał ze stolicy Saksonii do Franciszka Malewskiego. – Po ósmej idę z katalogiem w kieszeni do galerii obrazów i tam siedzę, a raczej chodzę do 12 lub drugiej».

Na początku sierpnia spotkał się Mickiewicz z Odyńcem w Karlsbadzie (dziś Karlove Vary w Czechach). Stamtąd udali się razem w podróż do Weimaru, serca niemieckiej kultury. – «Weimar wart jest istotnie nazwy Aten Niemieckich – pisał w «Listach z podróży» Odyniec – Od pół wieku słynie on już wyłącznie jako ognisko poezji i siedlisko jej arcymistrzów i tym tytułem ściągał i ściąga dotąd mnóstwo pielgrzymów i gości, krajowych i zagranicznych».

Tam 18 sierpnia zatrzymali się obaj poeci w oberży «Pod Słoniem» i udali się z listami od Szymanowskiej do Otylii Goethe, synowej poety, która zaprosiła ich «na 8 wieczór na herbatę».

Następnego dnia doszło do historycznego spotkania Goethe – Mickiewicz. Niestety nie zachowało się ono w korespondencji Mickiewicza, bo list o nim do Józefa Kowalewskiego zaginął. Na szczęście Odyniec opisał to wydarzenie w swojej korespondencji do wileńskiego przyjaciela Juliusza Korsaka, cytując w niej dosłownie powitalne słowa Goethego, a należy wiedzieć, że panowie poeci rozmawiali ze sobą po francusku: «Pardon messieurs, que je vous ai fait attendre. I m'est trés agréable de voir les amis de Mme. Szymanowska, qui m'honore aussi de son amitié» («Proszę wybaczyć, że kazałem Panom na siebie czekać. Cieszę się bardzo, że widzę przyjaciół pani Szymanowskiej, która mnie także do swoich przyjaciół zalicza»).

Głównym tematem rozmowy była oczywiście literatura. Goethe chwalił się, że zna Mickiewicza z czasopism i nawet czytał w niemieckim tłumaczeniu fragmenty «Konrada Wallenroda». Poemat ten został przetłumaczony przez Karolinę Jaenisch Pawłową, Niemkę z pochodzenia, którą Mickiewicz poznał w Moskwie i był przez nią uważany za narzeczonego. Egzemplarz tekstu w jej tłumaczeniu przywiózł wcześniej do Niemiec Alexander von Humboldt i dał w prezencie Goethemu.

W trakcie rozmowy nadeszła ulewna burza i gościom przepadło zwiedzanie ogrodu Mistrza, co zawsze było żelaznym punktem ważnych wizyt. Potem był uroczysty obiad, na który przybyło kilkunastu gości, m.in. wnuczka Schillera. Mickiewicza posadzono za stołem między Goethem a Otylią, która namawiała polskich gości, by zostali w Weimarze do końca sierp-

nia i wzięli udział w uroczystości 80-tych urodzin Papy Goethego. Zaproszenia pięknej Otylii Mickiewicz nie mógł odrzucić, został więc razem z Odyńcem do końca miesiąca nawiązując przyjacielskie stosunki z gospodarzami.

29 sierpnia, dzień po urodzinach, odbyła się weimarska prapremiera «1 Części Fausta», w której brali udział polscy goście. Następnego dnia francuski rzeźbiarz David d'Angers, który był wśród zagranicznych oficjeli, wykonał na zamówienie Goethego portret Mickiewicza. Weimarczyk wręczył go panu Adamowi jako prezent razem ze swoim piórem i napisanym dla Mickiewicza wierszem «Am acht und zwanzigsten August 1826» (28. Sierpnia 1826). Specjalna dedykacja od Goethego brzmiała tak:

«Dem Dichter widm' ich mich,
der sich erprobt
Und unsere Freundin heiter
gründlich lobt»

co w polskim przekładzie znaczy:

«Poecie w darze,
co się doskonali
I naszą przyjaciółkę trafnie
z humorem chwali».

Pod słowem «przyjaciółka» należy rozumieć oczywiście Marię Szymanowską.

Z Weimaru kontynuowali polscy poeci swą podróż do Nadrenii: «Jesteśmy – pisał w «Listach z podróży» Odyniec w Bonn. – (...) Przebrawszy się co prędzej w hotelu, poszliśmy do Augusta Wilhelma Szlegla. Adam zaczął po francusku, że jesteśmy Polacy, że przybywamy z Wejmaru, że... Ten nie dał dokończyć komplementu i zawołał z żywością; «Ah! Sie sind polnische Dichter!» – pokazało się bowiem, że wiedział już o Adamie od delegowanego z Bonn, który był na obchodzie urodzin Goethego».

Potem poeci udali się do Włoch. W 1955 roku odkryto w uniwersyteckiej bibliotece w Jenie nieznany wcześniej list Mickiewicza do Otylii adresowany 16 grudnia 1829 roku z Rzymu. Mickiewicz kończy go słowami: «Je vous prie



Maria Szymanowska – kobieta, której trzej wieszcze swoich narodów: Adam Mickiewicz, Aleksander Puszkin i Goethe poświęcili wiersze

Madame de présenter mes respects à la'auguste viellard et de l'assurer de ma profonde reconnaissance pour son extrême bonté. Daignez me rappeler au souvenir de Madame votre Mère et de Monsieur de Goethe» («Proszę Panią o złożenie dostojnemu sędziwemu Panu (chodzi o Goethego – przyp. aut.) wyrazów mojej głębokiej wdzięczności za jego wielką dobroć. Zechce Pani również przypomnieć mnie łaskawie Pani Matce i panu von Goethe» (czyli mężowi Otylii – przyp. aut.).

W odpowiedzi, jaka dotarła do Mickiewicza z Weimaru 3 marca 1830 roku, Otylia zapewniała, że imię polskiego gościa żyje nadal w ich domu, nie tylko wspominane z szacunkiem, lecz i z sympatią – i to uczucie w ich sercach pozostanie.

Zaskakujący jest fakt, że spotkanie Goethe – Mickiewicz poszło z biegiem lat, zwłaszcza dla literatury niemieckiej, w zapomnienie. Dopiero w latach 60-tych XIX wieku zaczął Odyniec drukować swoje «Listy z podróży» w warszawskiej «Kronice rodzinnej». Przypadkiem dowiedział się o tym austriacki germanista Franz Thomas Bratranek, profesor krakowskiego uniwersytetu. Przeczytał te listy, przetłumaczył je na niemiecki i opublikował w książce «Zwei Polen in Weimar» (Dwaj Polacy w Weimarze). Dopiero ta praca przywróciła kulturze europejskiej pamięć o niemieckich podróżach Mickiewicza.

Autor «Pana Tadeusza» znalazł się po dwóch latach jeszcze raz na ziemi niemieckiej. Była to jednak dla Polaków całkiem inna sytuacja polityczna; przez Drezno i Lipsk ciągnęli do Francji polscy patrioci po klęsce powstania listopadowego. To ważny temat, dlatego niemieckim śladom Wielkiej Emigracji i roli w niej Adama Mickiewicza poświęcę w najbliższym czasie osobny esej ■

«Lirnik wioskowy» Władysław Syrokomla

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
Ludzie łzami mnie poją!
Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mnie w grób położą,
Ty będziesz chlubą moją...

Halina BURSZTYŃSKA

W pierwszym dziesięcioleciu, po przegranym zrywie powstania listopadowego 1830 roku, aktywność literacka pod zaborem rosyjskim, zwłaszcza na ziemiach litewsko-białoruskich, całkowicie zamarła. Szczególnie dotkliwe represje carskiego despotyzmu zmusiły Polaków do przyjęcia postawy biernego przetrwania biologicznego. Dopiero na początku lat czterdziestych pojawiły się pierwsze skromne oznaki literackiego ożywienia.

Towarzyszyły im próby środowiskowej konsolidacji wśród kresowej młodzieży, w największym stopniu ubogiej szlachty zagrodowej.

W Wilnie od początku niekwestionowaną pozycję zajął «Lirnik wioskowy», jego blisko dwudziestoletnia twórczość poetycka oraz gawęda epicka stały się zjawiskiem o rozległym rezonansie społecznym i chociaż nie spełniały wysokich oczekiwań artystycznych, to stanowiły czynnik pobudzania patriotyzmu oraz uwrażliwiania na przejawy życia publicznego i obyczajowego. Były łatwo przyswajal-



ne w prostej, zrytmizowanej formie wierszowej, przekazanej potoczną mową. Treściowa i emocjonalna identyfikacja z doświadczeniami i odczuciami «braci w kapocie» i «braci w siermiędze» – drobnej, zagrodowej szlachty, nierzadko zdegradowanej do rzędu włościan, zapewniała szeroką popularność.

Ludwik Władysław Kondratowicz urodził się 29 września 1823 roku w folwarku Smolhowie, powiatu bobrujskiego, guberni mińskiej. Rodzice, Aleksander Kajetan i matka Wiktoria, z domu Złotkowska, należeli do szaraczkowej szlachty, utrzymującej się z dzierżaw.

Chociaż przyszły poeta spędził w Smolhowie zaledwie pierwszy rok życia, to pamięć o nim jest zachowana do dzisiaj. Decyzją Rady Ministrów Republiki Białoruś z dnia 3 grudnia 1993 roku jego imieniem nazwano miejscową szkołę. A w 180. rocznicę urodzin upamiętniono obeliskiem z okolicznościową tablicą, autorstwa lidzkiego artysty, Ryszarda Gruszy.

Od 1824 roku rodzice Władysława dzierżawili jeszcze uboższy niż poprzednio folwark Jaśkowicze w powiecie słuckim, należący do dóbr radziwiłłowskich. Dziesięć tysięcy morgów piaszczystej ziemi, topielisk i uciążliwych łąk błotnych nie sprzyjały profitom w gospodarowaniu. Tym bardziej, że Kajetan Kondratowicz nie przejawiał cech zapobiegliwego włodarza. Mimo to zapewnił synowi początkową edukację u domowych guwernerów. W 1833 roku dziesięcioletni Ludwik rozpoczął systematyczną naukę w szkole dominikanów w Nieświeżu. Po jej kasacie w 1835 roku, ukazem carskiej administracji, kontynuował naukę w powiatowej szkole Nowogródka o niskim poziomie nauczania. Edukację zamknął w 1839 roku po ukończeniu klasy piątej. Rodzice nie zamierzali nadal inwestować w syna. Tradycjonaliści, zwolennicy zaściankowego modelu wychowania, o niskich lotach intelektualnych przeznaczyli mu przyszłość dzierżawcy.



Stanisław Moniuszko, z którym przyjaźnił się Syrokomla. Ze zbiorów CBN

W tym czasie pracowali na folwarku Marchaczewszczyzna w powiecie mińskim, odległym o cztery mile od źródeł Niemna. Ludwik, przymuszany przez ojca, zaczął z oporami sposobić się do zajęć gospodarskich. Wrodzona skłonność do książki i pisania, przy tym melancholijne usposobienie i słabowite zdrowie czyniły te zajęcia udręką i powodem rodzinnych utarczek. Zrezygnowani rodzice zaniechali zamiaru przypisania syna do ziemi i od 1841 roku wyjednali mu stanowisko kancelisty w Zarządzie Ordynacji Radziwiłłów w Nieświeżu. Tam Ludwik począł wdrażać się do pierwszych, poważniejszych prób literackich. Z zachowanej korespondencji wiadomo, że zachłannie i wiele czytał z literatury renesansu i oświecenia, śledził bieżące nowości wydawnicze z zakresu beletrystyki i nauki, systematycznie nabywał dwumiesięcznik «Athenaeum», wydawany w Wilnie przez J.I.Kraszewskiego.

W 1844 roku w periodyku tym zamieścił gawędę gminną «Pocztylion». Wiersz przyniósł debiutantowi pewien rozgłos, zarazem był to początek znajomości z uznanym w kraju pisarzem, z czasem przekształconej w zażyłą przyjaźń.

Od tej pory Kondratowicz używał literackiego nazwiska Syrokomla, przejętego od rodowego


IRENA WALUŚ

W BOREJKOWSZCZYŹNIE MIEŚCI SIĘ MUZEUM POETY

herbu, znanego na Litwie od XIV wieku. Zawołaniem rodowym szlachty pieczętującej się tym znakiem była maksyma: «Ród polski, a mężowie w nim skromni».

Rok 1844 stanowił również przełom i w osobistej biografii poety. Nieprzygotowany do życiowej samodzielności 21-letni Syrokomla pośpiesznie zawarł związek małżeński z 17-letnią Pauliną Mitraszewską, znaną mu od niespełna czterech miesięcy. Po ożenku zmuszony był utrzymywać się z dzierżawy. Przejął wieś Załucze nad Niemnem, nieopodal Nieświeża. Gospodarzył tam do 1853 roku. Dzierżawa nie przynosiła zysków z piaszczystej ziemi o zaledwie dziesięciu pańszczyźnianych zagrodach. Uboga chata, nazwana dworkiem, kryta zmurszałą strzechą, odstręczała chłodem i niewygodami. Brak w obejściu ogrodzenia, sadu, ogrodu warzywnego, czy choćby jednego drzewa, z pewnością pomnażały przygnębienie mieszkańców. Mimo to wspominane były jako najszczęśliwsze lata nowożeńców.

W takiej scenerii Syrokomla rozpoznawał swe literackie powołanie. Z konsekwentnym uporem samouka wdrażał się do zawodu pisarza, szkicując tematy w różnych formach poetyckich i naśladowczych. Odwoływał się do literatury staropolskiej jako wzorca, z mozołem i wyrzeczeniem gromadząc ją na wiejskim odludziu Załucza. Pierwsza podróż do Wilna wiosną 1845 roku ubogaciła go o zapoznanie się z repertuarem teatru. Zainspirowała także zamysłem rekonesansu wśród wileńskich wydawców, szczególnie wybitnego Adama Zawadzkiego, dla rozeznania się o warunki publikacji tomiku poetyckiego, rękopisów tworzonych w Załuczu. Zarazem próbował wejść na szersze forum wysyłając wiersze dla «Tygodnika Petersburskiego» oraz petersburskiej «Gwiazdy». Kolejne lata samokształcenia wypełniała, szczególnie zimową porą, lektura m.in. powieści Balzaca, Gogola, prozy polskiego sentymentalizmu i preromantyzmu. Częste pobyty w Wilnie na spektaklach teatralnych umożliwiły poznanie bieżącego, współczesnego repertuaru komediowego, a także dramatów francuskich. Były również okazją do nawiązania kontaktów z artystycznymi kręgami miasta. Zwłaszcza bliskim stał się poecie Stanisław Moniuszko. Kompozytor skomponował melodię do wiersza Syrokomli «Po nocnej rosie»… Utwór ten wykonywany jest i obecnie, należy do klasycznego repertuaru polskiej wokalistyki romantycznej.

Pobyt w Załuczu, jako pierwszy okres twórczości Syrokomli, utrwalił jego literacką pozycję. W latach 1853–1854 na rynku wydawniczym pojawiły się dwa tomy wierszy i gawęd, tzw. Poczety pt. «Gawędy i rymy ulotne». Kolejne cztery tomy były opublikowane w latach 1856–1860. W wierszach, szczególnie w gawędach, Syro-



IRENA WALUŚ

PRZY TYM STOLE KAMIENNYM W BOREJKOWSZCZYŹNIE POETA TWORZYŁ SWE DZIEŁA

komla prezentował się jako oryginalny twórca, ukazujący człowieka i jego problemy, osadzone na ziemi nowogródzkiej. Poeta– «swojak» szukał konkretów bieżącego życia i wiązał go z obyczajowością najbardziej bliskiego mu otoczenia, «swojaków» – czyli drobnej szlachty, z której sam się wywodził. Gawędy były również wyrazem protestu przeciw krzywdom i upokorzeniom prostego człowieka, zagubionego i bezradnego w chaosie współczesnego świata (np. «Iluminacja», «Zwierzyna», «Sosna», «Hetman polny»). Jego realiom towarzyszył wątek tęsknoty do altruizmu, współczucia i szlachetności; do wymarzonej, idyllicznej krainy zgody i braterstwa, zanurzonej w nadniemeńskiej przyrodzie.

Wśród licznych gawęd Syrokomli pojawiła się odmiana poematów gawędowych. Wyróżnia je nasycenie osobisto-emocjonalnymi motywami i subiektywizmem przeżywania opowiadanej historii z pozycji naocznego świadka lub samego autora. Do takich należą m.in. znakomite «Janko Cmentarnik» oraz «Kęs chleba», o fabule zbliżonej do osobistych losów ojca poety.

Imponującym dorobkiem pobytu w Załuczu była gigantyczna praca nad przekładami twórczości staropolskich poetów polsko-łacińskich. Syrokomla, zachęcony przez Kraszewskiego, dokonał przekładu niemal całej twórczości Klemensa Janickiego, drobnych wierszy i księgi «Fraszek» Kochanowskiego, całości dorobku Kazimierza Sarbiewskiego, fragmentów poezji Klonowica i Szymonowicza. Tym sposobem ubogacił polskie piśmiennictwo o dzieła dotąd nieznane. Zarazem przekłady były dla poety świetną szkołą kształtowania własnego oryginalnego warsztatu pisarskiego. Warto nadmienić, że Syrokomla podjął się także próby tłumaczenia z niemieckiego utworów Goethego i Heine'a oraz z rosyjskiego Lermontowa, Niekrasowa, Szewczenki. Przekłady stały się podstawą do wydania «Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów». Książka stanowiła swoisty podręcznik historii i kultury polskiej i stała się na rynku wydawniczym pożądaną pozycją wydawniczą.

Jeszcze w Załuczu poeta rozpoczął pisać poemat «Urodzony Jan Dęboróg». Miało to być dzieło jego życia, którym zamierzał dorównać Mickiewiczowskiemu «Panu Tadeuszowi». Pragnął utrwalić świat bliski jego sercu; świat staropolskiego domu i sarmackich obyczajów. Poemat, po siedmiu latach pisania, został ukończony w 1852 roku i wydany w Petersburgu dwa lata później.

Tymczasem Załucze nie przynosiło spodziewanych dochodów i nie wystarczało na utrzymanie licznej rodziny – własnej i sióstr. Jej potrzeb nie mogły zaspokoić nikłe dochody poety mimo popularności i zabiegania wydawców o prawo do publikowania jego utworów. Syrokomla, nękany gruźlicą, ścigany przez wierzycieli, popadał w długi i nędzę. Z pomocą materialną niejednokrotnie spieszyli miłośnicy jego twórczości i przyjaciele. Do nich należał Jan Karłowicz, student historii i filologii w Moskwie, przyszły warszawski etnograf, bliski znajomy Elizy Orzeszkowej. W latach 50-tych jako organizator koncertów akademickich przeznaczał on część dochodów dla wsparcia uznanego pisarza.

Powoli dojrzewała decyzja opuszczenia Załucza. Przyspieszył ją bolesny cios, który spotkał Kondratowiczów. Jesienią 1852 roku w ciągu jednego tygodnia małżonkowie stracili troje z czworga swych dzieci. Na początku 1853 roku rodzina przeniosła się do Wilna w nadziei, że w miejskim rozgwarze łatwiej będzie oswoić się z nieszczęściem. Tam też Syrokomla miał dostęp do bogatego zasobu archiwaliów, co dla dalszej kontynuacji planowanych tomów «Dziejów literatury w Polsce» było nieocenione. W druku, u zaprzyjaźnionego wydawcy Zawadzkiego, znalazł się tom wierszy «Gawędy i rymy ulotne» oraz reportażowa proza «Wędrówki po moich niegdyś okolicach». Do książki tej autor przywiązywał duże znaczenie. Opisał tereny dobrze mu znane z autopsji, z zamiarem przekazania potomnym atmosfery obyczajowej, przyrody, cech życia rodzinnego, sylwetek ludzi; tego, co minęło, a warte utrwalenia w zbiorowej pamięci.

Przeprowadzka do Wilna sprzyjała odnowieniu znajomości i nawiązaniu nowych kontaktów z literacko-artystycznym środowiskiem



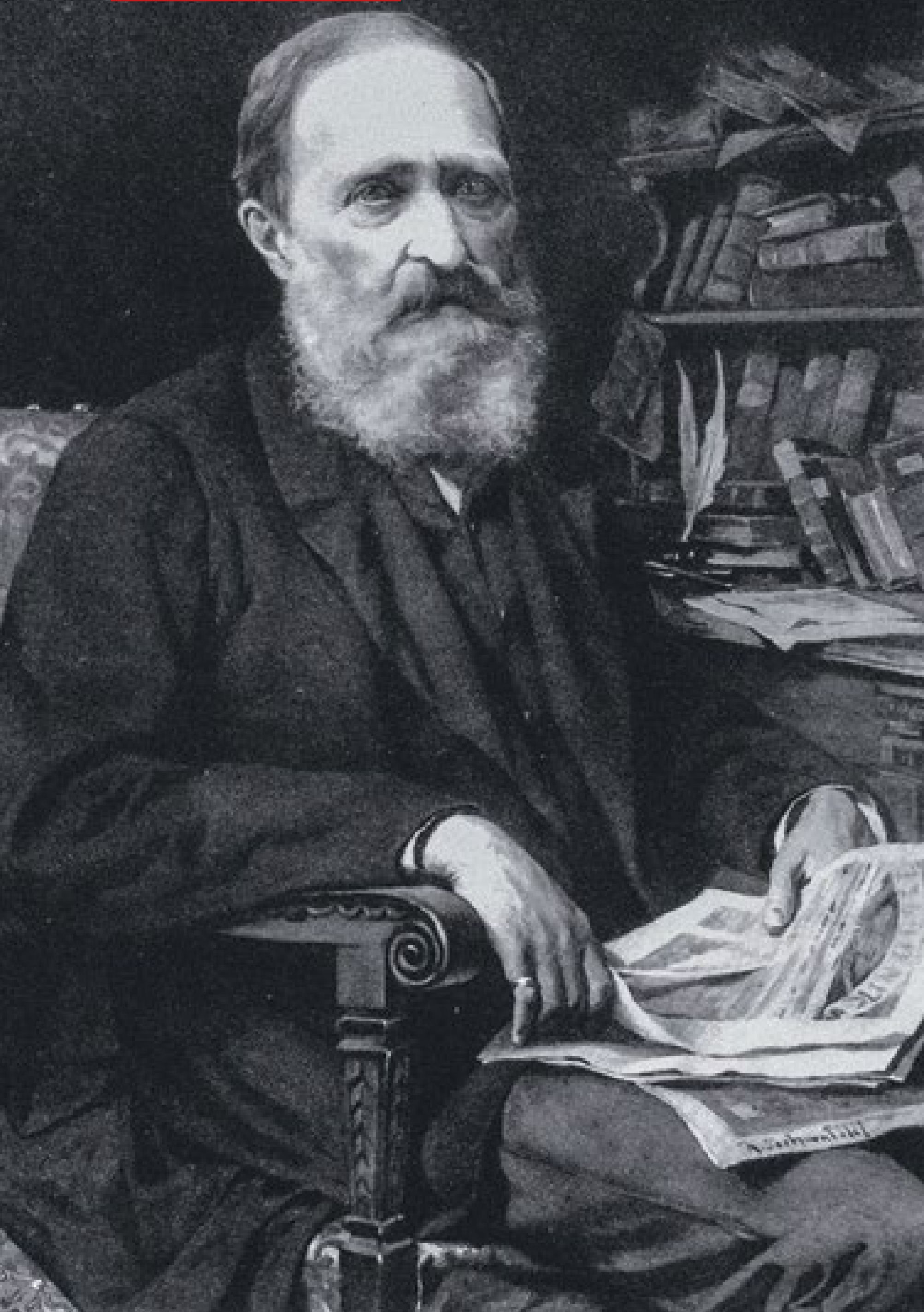
Irena Waluś

Gabinet poety w Borejkowszczyźnie

miasta. Do bliskich znajomych Syrokomli zaliczali się tacy malarze jak Wincenty Dmochowski – pejzażysta, a także i autor scenografii do opery «Halka» Moniuszki. Zaszczycał go również znajomością Michał Elviro Andriolli, malarz i ilustrator pomnikowych dzieł literatury polskiej i obcej. Znajomość z Kazimierzem Szlagierem, cenionym wówczas reżyserem i aktorem, ułatwiła kontakt z ludźmi teatru. Na jego prośbę Syrokomla przełożył fragmenty «Cyda» Corneille'a, odegrane z powodzeniem w specjalnym montażu scenicznym. Do cennych należały kontakty z Apolinarym Kątskim, znanym w Europie skrzypkiem i kompozytorem, uczniem mistrza Paganiniego, koncertującym na dworach królewskich. Przez Stanisława Moniuszkę Syrokomla był traktowany niemal jak domownik; został nawet ojcem chrzestnym syna kompozytora.

Zdawać by się mogło, że poeta znalazł wreszcie swą życiową przystań, że Wilno mogło zaspakajać jego twórcze aspiracje w oparciu o kulturalną atmosferę środowiskową, Jednak to dziecko natury, urodzony marzyciel, doznał rozczarowań – nieobeznany z mechanizmem koteryjnej walki różnych kół, absolutnie zagubiony wśród rozgrywek personalnych. Wyjątkowo wyczulony na krytykę własnej osoby szybko zrezygnował z roli mediatora dla łagodzenia waśni i zbudowania ewangelicznego braterstwa. Pojął, że jego naturalną przestrzenią życiową jest wieś.

I tak już w kwietniu 1853 roku objął z dóbr Benedykta Tyszkiewicza dzierżawę folwarku Borejkowszczyzna, odległego zaledwie o 16 kilometrów od Wilna. Nie zamierzał jednak zerwać całkowicie z miastem, co potwierdzają kolejne powroty w następnych latach. Wieś niezbędna mu była do tworzenia w ciszy i skupieniu. Także do wypoczynku przy gruźlicy, coraz bardziej atakującej poetę. W tym też roku na nowej siedzibie powstała piękna gawęda ludowa «Niepiśmienny». Utwór czynił Syrokomlę jednym z prekursorów planów objęcia pańszczyźnianej wsi powszechnym systemem oświaty. Dorobkiem pierwszych lat w Borejkowszczyźnie był kolejno poemat «Margier», «Kęs chleba» i sporo wierszy. Poeta zaczął także sporo podróżować, co przy



Józef Ignacy Kraszewski, który wspierał Syrokomlę. Ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie

ówczesnych stanach dróg i środkach komunikacyjnych stanowiło wyzwanie dla jego organizmu wyczerpanego chorobą. Pobyty w Mińsku, oglądane z perspektywy porównawczej Wilna, zachwycały Syrokomlę. Nadał mu rangę miasta europejskiego. Na dowód w korespondencji do przyjaciela przytoczył fakt, że na 46 ulic i uliczek miasta, aż 22 miały brukowane jezdnie [!]. Jeszcze głębiej przeżył podróż do Warszawy w 1856 roku, dokąd udał się, zwabiony propozycją objęcia redakcji «Gazety Codziennej». Miał po raz pierwszy poznać miasto, którego artystyczna aktywność wabiła go od dawna. Nie udało mu się wszakże zjednać koteryjnego światka stolicy Królestwa Kongresowego. O swym psychicznym nastroju donosił przyjacielowi Antoniemu Pietkiewiczowi: «Tęsknota do kraju, do swoich, do Wilna zabiłaby mnie […]. Trzeciego tygodnia pobytu w Warszawie zachorowałem na jakieś nieokreślone cierpienie, którego się nie pozbyłem, aż ujrzawszy wileńskie rogatki».

I tak rogatki wileńskie przekroczył już na stałe w 1857 roku, by Borejkowszczyznę jedynie nawiedzać. Poeta zaczął prowadzić ożywione życie towarzyskie. W swoim domu organizował cotygodniowe spotkania z udziałem artystów teatru, literatów, malarzy, muzyków. Wkrótce został sekretarzem powołanej Komisji Archeologicznej oraz współpracownikiem «Tygodnika Literackiego Wileńskiego».

W 1858 roku Syrokomla udał się w dawno planowaną wędrówkę po ziemiach starej Polski. Znaczną część trasy odbywał żydowską furą. O niewygodach podróży do Warszawy, trwającej cztery doby, długo jeszcze pamiętał. Dalszy etap podróży do Poznania kontynuował koleją. Ale dla prowincjusza, nawykłego do wojażowania końmi, było to niemiłe przeżycie. Wręcz porażała go szybkość przemieszczania się z odrazą wspominał: «[…] cug leci chyżej taka […], niewidzialna siła z szybkością niesie przez wielkie przestrzenie, nie dając ani pożałować, cośmy minęli, ani rozpatrzyć się w tym, co mamy przed oczyma […]». Podróż trwała długo. Poeta zatrzymał się w Poznaniu, zwiedził Wrocław, Kruszwicę, Gniezno, Częstochowę, Kraków – wszędzie przyjmowany z aplauzem godnym jego literackiej pozycji. Był to jego jedyny tak długi wojaż poza rodzimą prowincję.

Rok 1861 był porą narastania przedpowstańczej agitacji narodowo-patriotycznej. Na Litwie czynną działalność przejawiali Konstanty Kalinowski i Zygmunt Sierakowski, reprezentujący radykalny odłam młodzieży demokratycznej. Syrokomla prawdopodobnie pozostawał z nimi w kontakcie. Kwietniowe demonstracje i patriotyczne uniesienia mieszkańców Warszawy skłoniły poetę do ich poparcia osobistym udziałem. Odczuwał silną więź solidarności z burzącym się Królestwem.

W towarzystwie pisarza białoruskiego Wincentego Dunina–Marcinkiewicza udał się do Warszawy. Wszędzie, gdzie się znalazł, jego osoba zwracała powszechną uwagę; nie tylko rodaków, lecz i policyjnych władz carskich. W drodze powrotnej Syrokomla zatrzymał się w Łomży i Suwałkach, gdzie wygłaszał podniosłe mowy patriotyczne. Z Suwałk, już pod eskortą żandarmów, wrócił wprost do więzienia dla przestępców politycznych w Wilnie. Osobiste polecenie zatrzymania «niebezpiecznego» Polaka, organizatora spisku antyrządowego, wydał generał–gubernator Włodzimierz Nazimow. Po zwolnieniu z więzienia dzięki zabiegom wpływowych przyjaciół nakazano mu areszt domowy w Borejkowszczyźnie. W przymusowym zamknięciu powstały jego najbardziej dojrzałe artystycznie wiersze, przejmujące liryki osobistych poetyckich wyznań. Należy tu cykl utworów «Melodie z domu obłąkanych».

Ostatnie miesiące życia poeta spędził w Wilnie, do końca mając nadzieję na rozwijanie twórczości. O swoim stanie i planach donosił w liście do Kraszewskiego, dyktowanym na godzinę przed śmiercią. Zmarł 15 września 1862 roku. Pogrzeb był wspaniały. Kontrastował z latami niedostatku poety. Nabożeństwa żałobne odbywały się na całej Litwie. A osierocona rodzina popadła w skrajną nędzę. Zwłaszcza w czasie pięcioletniego uwięzienia Pauliny Kondratowiczowej za udział w powstaniu styczniowym. Rodacy pospieszyli z pomocą. Wśród nich Jan Matejko na rzecz rodziny poety przeznaczył całkowity dochód z wystawy obrazu «Unia Lubelska».



IRENA WALUŚ

PRZY GROBIE WŁADYSŁAWA SYROKOMLI NA WILEŃSKIEJ ROSSIE

Twórczość Syrokomli trwała 20 lat. Rozpoczął ją jako samouk; a została przerwana, gdy zdobył pozycję znanego, krajowego poety–romantyka. Twórczość swoją pojmował jako obywatelską i społeczną służbę, realizowaną konsekwentnie w myśl poetyckiego programu: «serce, natura, naturalność – to są moi estetycy». Na współczesnych oddziałał rozległością twórczych dokonań. Potomnym pozostawił liryki, gawędy, poematy, dramaty, także tłumaczenia poetów polsko-łacińskich. Miał żywą wyobraźnię o zacięciu sentymentalnym, ale i humorystyczno-satyrycznym. Był skromnym poetą swej ziemi. Żył z jej ludźmi i ich problemami. Do odbiorcy przemawiała prostota jego poezji z siłą ogromnej sugestii. Dawała świadectwo związków emocjonalnych z jego małą ojczyzną – i szerzej – z całym krajem; uczyła patriotyzmu codzienności poprzez pracę i pielęgnowanie rodzimej tradycji oraz ojczystej przeszłości. Dziś warto o tym pamiętać ■

Nasza działalność jest możliwa dzięki ofiarności ludzi

Rozmowa z ks. Leszkiem Kryżą TChr. – dyrektorem Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski

Rozmawiam w siedzibie Sekretariatu Episkopatu Polski, w Biurze Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie…

– …powołanego do życia 25 lat temu. Jest to więc dla nas rok jubileuszowy.

Jak doszło do powstania Waszego Zespołu?

– Nasz Zespół powołany został z inicjatywy ks. kard. Józefa Glempa. To była odpowiedź, czy jak kto woli – akt solidarności Kościoła polskiego z Kościołem, który zaczął się powoli odradzać na Wschodzie w okresie tzw. pierestrojki.

Pojawiły się tam wówczas możliwości odzyskania kościołów i budowania wspólnot parafialnych. I wtedy z Polski wyruszyła cała armia kapłanów, braci i sióstr zakonnych, aby od Bugu aż po Władywostok wspierać i budować tam Kościół.

Niektórych z nich, i to z różnych powodów, tamtejsze władze uznały potem za persona non grata i nie wyraziły zgody na dalszą posługę. Obecnie z podobnymi decyzjami spotykamy się na szczęście coraz rzadziej, choć ciągle jeszcze się zdarzają. Od ćwierć wieku więc – nieprzerwanie, pomagamy wszystkim kapłanom, siostrom i braciom zakonnym a także misjonarzom świeckim, pracującym za naszą wschodnią granicą.

Pieniądze na ten cel zbierane są we wszystkich kościołach w Polsce, a także na placówkach polonijnych, w drugą niedzielę Adwentu. Z tych właśnie ofiar, przez cały potem rok, pomagamy i wspieramy różne inicjatywy i potrzeby Kościoła za wschodnią granicą.



Leszek WĄTRÓBSKI

Ks. Leszek Kryża TChr.

Czy można mówić o wielkości tej zbiórki?

– Zbieramy w granicach około 2,5 mln zł. Są to dla nas bardzo realne pieniądze, które dawniej, jeszcze kilka lat temu, przeznaczaliśmy w dużej części na pomoc, którą można nazwać remontowo-budowlaną. To był czas, kiedy trzeba było odnawiać zrujnowane i budować nowe świątynie, w okresie władzy komunistycznej zamienio-


Leszek WĄTRÓBSKI

PODCZAS NABOŻEŃSTWA WE WSI KISIELÓWKA POD MIKOŁAJEWEM NA UKRAINIE

ne na stajnie, warsztaty, magazyny czy w najlepszym razie na świetlice i muzea ateizmu. Tak było np. w Kamieńcu Podolskim czy we Lwowie.

Teraz odnotowujemy zmianę kierunku naszej pomocy. Mniej jest już remontów i budów, choć ciągle wiele jest w tym zakresie do zrobienia i powstają nowe świątynie. Patrząc na prośby napływające do naszego biura, można zauważyć, że obecnie, w większości dotyczą one formacji ludzi i pomocy charytatywnej, bardzo aktywnie i owocnie świadczonej. Inwestycje w człowieka jest w tej chwili najważniejsza. Nie dobrze bowiem działoby się, gdyby wyremontowane kościoły stały puste – bez ludzi. A z drugiej strony bez zaplecza materialnego czyli konkretnych obiektów, trudno wspólnocie funkcjonować i się rozwijać.

Czy może Ksiądz podać kilka konkretnych przykładów Waszej pomocy?

– Bardzo proszę. Wsparliśmy piękną inicjatywę kapłana z Polski, posługującego w Kirowie dużym mieście na terenie Rosji – który postanowił właśnie tam, gdzie aborcja jest swoistą plagą, założyć pierwsze «okno życia». Mówił, że przeciwności było bardzo dużo. Dzięki jednak swoim konsekwentnym działaniom udało mu się sprawę doprowadzić do końca, czyli do otwarcia «okna życia». To tylko jeden z bardzo wielu przykładów niesamowitej aktywności Kościoła katolickiego na tamtych terenach, w których my jako Zespól uczestniczymy.

Obecnie sporo naszych sił i środków idzie na Ukrainę, szczególnie na tereny najtrudniejsze, doświadczone działaniami wojennymi. Ale nie tylko tam.

W miesiącach letnich pomagamy w organizacji wakacji dla dzieci. Podań z prośbą o pomoc w organizacji różnego rodzaju wypoczynku wakacyjnego jest bardzo dużo i to z wszystkich krajów Wschodu. Staramy się je wszystkie choćby częściowo zrealizować – tak, aby dzieci, młodzież czy nawet dorośli, mogli choć na chwilę wyrwać się z traumy wojennej i pożyć w normalnych warunkach czy po prostu spędzić choć trochę czasu na wakacyjnym wyjeździe. Takie wakacje organizowane przez duszpasterzy czy siostry zakonne (najczęściej jedyny wyjazd) są też czasem formacji, która potem przez cały rok owocuje.

Sytuacja Kościoła i wiernych na Ukrainie nie wygląda ostatnio najlepiej?

– Miałem niedawno okazję odwiedzić parafie, znajdujące się na południu tego kraju – blisko linii frontu. Odwiedziłem m.in. Mikołajów, gdzie posługują moi współbracia chrystusowcy, Chersoń, Tawrijsk, Berdiańsk, Mariupol i Zaporoże. Wyprawa była naprawdę niezwykła. W drodze towarzyszył mi też chrystusowiec, proboszcz z Doniecka, który w tym czasie



POLACY Z CHERSONIA NA UKRAINIE

z wiadomych powodów nie mógł być ze swoją wspólnotą parafialną, ale cały czas był w łączności z nimi, a nawet co mnie bardzo zadziwiło, prowadził internetowy krąg biblijny z rozproszonymi parafianami. Jadąc po tamtych terenach, mijaliśmy wiele punktów kontrolnych, założonych na czas działań wojennych, mijaliśmy transporty broni, to wszystko robiło wrażenie, a do tego zaangażowani duszpasterze, siostry zakonne i wierni. Najbardziej utkwiła mi w pamięci wizyta w parafii w Mariupolu, gdzie nadal słychać było wystrzały walczących, a z okien tamtejszej plebanii dostrzec można pierwszą linię frontu.

Ciekawą inicjatywę stworzyła tam grupa naszych katolików, którym przewodzą oo. paulini. Otóż w centrum miasta postawiono namiot, który spełnia rolę ekumenicznego domu modlitwy. Modlą się w nim chrześcijanie różnych wyznań: katolicy, prawosławni i grekokatolicy oraz muzułmanie i żydzi. Nasz Zespół partycypuje w zakupie nowego namiotu, dotychczas używany był wypożyczony od wojska i już się zużył. Nowy został tam dostarczony w czerwcu i pięknie służy jako miejsce modlitwy ponad podziałami.

Wszystkie konfesje, których wierni tam się modlą, mają rozpisane dyżury. Przez 24 godziny na dobę, w centrum Mariupola trwa modlitwa o pokój i zakończenie działań wojennych.

Wtedy życie nie wyglądało tam normalnie i pewnie nadal jest podobnie. Wojnę czuło się na każdym kroku i podobnie jest teraz mimo podpisanych porozumień, ludzie żyją z poczuciem tymczasowości, na walizkach. Nie da się też normalnie funkcjonować, kiedy słychać strzały czy kiedy brakuje wielu podstawowych rzeczy. W takiej sytuacji wspólnota parafialna jest oparciem i pomocą.

Czym jeszcze się zajmujecie?

– Nasza pomoc Kościołowi na Wschodzie jest bardzo szeroka i podejmujemy ją na wielu płaszczyznach. Każdego roku wpływa do nas około 500 różnych próśb. Prośby te pochodzą ze wszystkich krajów – byłych republik ZSRR – od Bugu aż do Władywostoku.

Nasza pomoc nie ogranicza się wyłącznie do miejsc, w których pracują księża czy siostry z Polski. Kierujemy ją do wszystkich rzymskokatolickich parafii i wspólnot na Wschodzie, położonych we wszystkich krajach byłego ZSRR. Oczywiście zdecydowanie mniej jeśli chodzi o kraje bałtyckie czyli: Litwę, Łotwę i Estonię, bo są to dziś kraje Unii Europejskiej, choć i z tamtych stron prośby do nas trafiają, szczególnie z Litwy.

Działalność Zespołu polega też na reagowaniu na sytuacje nadzwyczajne, takie które przynosi bieżące życie. W ten właśnie sposób otworzył się jakby nowy rozdział naszej działalności związany z uchodźcami z Ukrainy. Nasze biuro staje się także niejako miejscem pomocy w odnalezieniu się w tych ludzi w nowej rzeczywistości. Zgłaszają się do nas ludzie z ofertami pracy czy mieszkania dla uchodźców z Ukrainy. Przychodzą też do biura

imigranci ze Wschodu , aby porozmawiać i szukać pomocy. Trzeba też wspomnieć o naszej inicjatywie, którą nazwano «Polska gościnność», a która ciągle jeszcze przynosi owoce w postaci przyjmowania rodzin z terenów objętych działaniami wojennymi.

Mamy też pierwsze prośby, choć jeszcze w stanie szczątkowym, z Chin. Wyposażyliśmy 3 siostry ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia (od siostry Faustyny), jadące do pracy na Kubę. Takie prośby egzotyczne pojawiają się u nas coraz częściej. Reagujemy na nie, w miarę naszych możliwości, też zawsze pozytywnie.



IRENA WALUŚ

PODCZAS MSZY ŚW. W KOŚCIELE W OSZMIANIE, W KTÓRYM OBECNIE TRWA REMONT

Kto jest Waszym sojusznikiem? Kto wam najbardziej pomaga?

– Zespół współpracuje z Delegatem Episkopatu ds. Duszpasterstwa Emigracji, z rektorami Wyższych Seminariów Duchownych w Polsce, z rektorami Polskich Misji Katolickich i ich duszpasterzami, z Komisją Episkopatu ds. Misji, z Papieskimi Dziełami Misyjnymi, z zakonami męskimi i żeńskimi, z Caritas Polska i innymi ośrodkami.

Nasza działalność jest możliwa, głównie dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, którzy wspierają to, co robimy dla Kościoła na Wschodzie. Korzystając z okazji, pragnę bardzo podziękować wszystkim wspólnotom parafialnym i ich duszpasterzom w kraju i poza granicami, a także indywidualnym ofiarodawcom, bez tych ofiar te wielkie i potrzebne dzieła nie były by możliwe. Nasz zespół stworzony 25 lat temu przez kard. Józefa Glempa był i jest nadal czymś opatrznościowym. Jego pomysł okazał się genialny, dzięki tej inicjatywie, w ciągu minionego ćwierćwiecza mogło powstać i powstało wiele dzieł. Oczywiście nie jesteśmy jedynymi, którzy pomagają. Bylibyśmy absolutnie nie obiektywni, tamtejszym wspólnotom pomagają także diecezje, zakony i parafie, do których należą albo z których pochodzą, wiele fundacji i organizacji rządowych i pozarządowych i oczywiście potężne niemieckie fundacje, dzięki którym można było w przeszłości remontować czy budować obiekty sakralne. Dopiero to wszystko razem wzięte tworzy jedną wielką całość, dzięki której Kościół Katolicki za wschodnia granicą rozwija. Nic więc dziwnego, że serce nam rośnie. Dodam też, że przeżywany w Polsce dzień zbiórki pomocy materialnej dla Wschodu, tam jest obchodzony jako dzień wdzięczności wszystkim ofiarodawcom, ponadto w wielu miejscach wierni codziennie modlą się za tych, którzy im pomagają, czego doświadczam podczas odwiedzin w tamtejszych wspólnotach. Do naszego biura dociera też bardzo wiele często wzruszających listów z wyrazami wdzięczności i zapewnieniem o modlitwie.

Jak liczny jest Wasz Zespół i kto wchodzie w jego skład?

– W skład naszego Zespołu wchodzi trzech biskupów, są to: biskup przewodniczący, którym jest obecnie ks. Antoni Pacyfik Dydycz OFMCap – biskup Senior Diecezji Drohiczyńskiej, biskup Tadeusz Bronakowski, wikariusz generalny diecezji łomżyńskiej, i biskup Marian Rojek – ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej oraz ja jako sekretarz Zespołu i dyrektor biura oraz sekretarka.

Zespół Pomocy Kościelnej na Wschodzie powołany został stosownie do wskazań 238. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski. Powołał go do życia kard. Józef Glemp – jako Zespół Pomocy Kościelnej dla katolików w ZSRR, a jego przewodniczącym mianował bp. Jerzego Dąbrowskiego, zastępcę sekretarza Episkopatu Polski. Zespół miał koordynować pomoc podejmowaną przez poszczególne diecezje i zgromadzenia zakonne, a także organizować pomoc osobową oraz rzeczową: szaty, naczynia liturgiczne oraz książki religijne. Od samego początku funkcję dyrektora biura i sekretarza Zespołu sprawowali chrystusowcy: ks. Edward Michalski, ks. Wiesław Wójcik i śp. ks. Józef Kubicki, a od 4 lat ks. Leszek Kryża.

W roku 1992 dokonano zmiany w nazwie naszej kościelnej organizacji na: Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie, a potem na Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Se-



Świątynia na os. Mołodiożnyj w Lidzie została zbudowana również dzięki wsparciu ludzi dobrej woli

kretariacie Konferencji Episkopatu Polski.

Zespół spotyka się regularnie. Na naszych posiedzeniach rozpatrywane są wszystkie prośby, które są wcześniej akceptowane i zatwierdzone przez miejscowego biskupa ordynariusza. Dopiero wówczas komisja decyduje o realizacji przedstawionego nam wniosku.

A które kraje czy regiony potrzebują obecnie najbardziej pomocy?

– Tak naprawdę, to nie ma takiego kraju, o którym mógłbym spokojnie powiedzieć, że nie potrzebuje naszej pomocy, a szczególnie teraz w obecnej sytuacji ekonomiczno-politycznej, wystarczy spojrzeć na Ukrainę czy na sytuacje w Mołdawii. W wielu przypadkach wspólnoty wiernych są niewielkie, a poszczególni członkowie w trudnej sytuacji materialnej. W takim układzie bez pomocy z zewnątrz trudno jest funkcjonować i podejmować nowe inicjatywy. W Rosji niektóre parafie są nawet trzykrotnie terytorialnie większe od Polski. Biskup Cyryl Klimowicz z Irkucka mówi, że jego diecezja jest trzydziestokrotnie większa od Polski. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie to niesie ze sobą problemy.

Na Białorusi nadal pracuje sporo kapłanów z Polski, choć proporcje się już odwróciły, jeszcze parę lat temu duchownych z Polski było tam zdecydowanie więcej. Dziś jest tam przewaga kapłanów miejscowych urodzonych już na Białorusi i wykształconych w tamtejszych seminariach lub za granicą.

Pojawia się też kwestia języka używanego w liturgii. W jakim języku sprawować sakramenty, przepowiadać Słowo Boże? Po rosyjsku, białorusku, ukraińsku czy po polsku? Tutaj wiele zależy od mądrości lokalnego duszpasterza. Chodzi o to, aby niczego tam nie zepsuć. Uszanować tradycje i ludzi starszych, a jednocześnie w przepowiadaniu być komunikatywnym, zrozumiałym. Funkcjonujące stwierdzenie, że katolik to Polak i odwrotne nie jest już do końca prawdziwe. Dziś katolikiem może być także Rosjanin, Ukrainiec czy Białorusin, a Kościół jest Kościołem Powszechnym.

A jak kształtowały się formy przekazywanej pomocy i jaka jest obecnie sytuacja Kościoła katolickiego za wschodnią granicą?

– Nasza początkowa pomoc była świadczona na Wschodzie w formie ukrytej i nieoficjalnej. Wiele zgromadzeń zakonnych i poszczególnych osób życia konsekrowanego widząc ogromne spustoszenie w dziedzinie religii przez system sowiecki, z jednej strony oraz autentyczne pragnienie jej rozwoju, z drugiej strony – zakładało w ukryciu własne wspólnoty na Wschodzie. Wykonywały one ogromną pracę zgodnie z własnym charyzmatem. Najwięcej na ten temat możemy dowiedzieć się z wywiadów z kapłanami i siostrami zakonnymi, które tam pracowały w tych trudnych dla kościoła czasach.

Ważnym elementem ukrytej

i nieoficjalnej pracy w Kościele na Wschodzie była współpraca z osobami konsekrowanymi w Polsce. Wiele osób wyjeżdżało na Wschód przewożąc w ukryciu książeczki do nabożeństw, różańce, medaliki i inne przedmioty kultu. Często graniczyło to z prawdziwym cudem Bożej Opatrzności, że przy tak dokładnych kontroli granicznej udawało się przewozić różnorodne pomoce religijne dla tych, którzy nieoficjalnie pracowali na rzecz Kościoła katolickiego na Wschodzie.

Od czasów pierestrojki zmieniła się sytuacja kościołów na Wschodzie: katolickiego, prawosławnego i greckokatolickiego oraz innych związków wyznaniowych. Wystarczy wspomnieć takie fakty, jak powstanie struktur kościelnych, utworzenie nowych diecezji z nominacji nowych księży biskupów, otwarcie nowych seminariów duchownych i uczelni katolickich. Wybudowano wiele nowych świątyń, wyremontowano zniszczone świątynie. Gorliwa praca kapłanów i sióstr zakonnych zaczęła wydawać pozytywne owoce w postaci powołań rodzimych.

Wraz z uzyskaniem wolności religijnej działalność ewangelizacyjnych rozpoczynają ruchy kościelne i stowarzyszenia wiernych świeckich, którzy przybywają z pomocą do diecezji na zaproszenie miejscowego biskupa ordynariusza. Wydawane są wreszcie księgi liturgiczne i czasopisma katolickie. Uzyskana w większym stopniu wolność religijna przekłada się na większe zaangażowanie wiernych w życie Kościoła. Ta aktywna działalność napotyka nadal na różne przeciwności, ale zdecydowanie mniejsze niż wcześniej i wymaga nadal wsparcia ze strony Kościoła w Polsce.

A jak wygląda tam działalność sióstr zakonnych oraz instytutów świeckich?


Irena Waluś

Budynek byłego klasztoru bazylianów w Borunach, jak wiele innych budynków sakralnych na Białorusi, wymaga remontu

– Jest to bardzo ważna i owocna służba. Sióstr zakonnych, pracujących w Kościele katolickim na Wschodzie, obecnie jest ok. 350 w tym coraz więcej miejscowych. Wiemy, że siostry zakonne pracujące przeważnie przy parafiach jako katechetki, opiekunki chorych, zakrystianki, prowadzą domy dziecka, domy seniora czy domy samotnej matki. Niektóre z nich pracują też w kuriach biskupich czy seminariach.

Także niektóre z zakonów klauzurowych zostały zaproszone do diecezji katolickich na Wschodzie. Nie jest ich wielka liczba. Ich klasztory znajdują się w Moskwie, Kijowie, Karagandzie i Oziornym w Kazachstanie oraz w Usolu Syberyjskim koło Irkucka. Również Instytuty świeckie w niewielkiej liczbie są obecne na Wschodzie. Zgodnie z naturą swego charyzmatu nie prowadzą oni życia wspólnotowego, ale dają świadectwo chrześcijańskiego życia poprzez obecność i pracę, np. Focolarini.

… a zakony męskie?

– … tych jest najwięcej. W roku 2005 pracowało w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw i krajach byłego bloku komunistycznego 639 księży i braci (3 biskupów, 579 księży i 60 braci), przy czym niektóre zakony mają już własny podział administracyjny. Warto też dodać, że zgłasza się coraz więcej kandydatów z miejscowych parafii, co budzi nadzieję na życie Kościoła katolickiego na Wschodzie. Istnieją już miejscowe diecezjalne seminaria duchowne i zakonne domy formacyjne.

Jeśli chodzi o rodzaj pracy zakonów męskich, w większości jest to praca w duszpasterstwie parafialnym. Należy też dodać, że coraz częściej prowadzone są prace, zgodne z charyzmatem danej rodziny zakonnej. Na przykład, praca charytatywna (stołówki dla dzieci i młodzieży z rodzin rozbitych), praca wśród chorych, praca wydawnicza, szkoły ewangelizacyjne, poradnie psychologiczne, praca w środkach społecznego przekazu.

Rozmawiał
Leszek Wątróbski

Orzełku nasz...

Mój Orzełku Tyś kochany
I przez Boga dla nas dany…
Jaka Radość że Ty z nami
Tyś omyty krwią i łzami…
Godność naszą podtrzymujesz
W duchu Wiary nas hartujesz…
I, Ojczyznę uczysz kochać,
Łzy wysuszasz, nie dasz szlochać…
Biały Orzeł zawsze z nami
Ma Przysięga z Polakami!

***

Chodzę ulicami
Cudzej duszy
Mokro od łez...
Ogołocone, rozszarpane
Domy uczuć...
Rozbite nocne lichtarze marzeń,
Kołyszą się samotnie brzozy słów
Nie dano im zaistnieć...
Znienacka z ciemności
Niewyzbytych snów
Słyszę szept... ten ostatni –
Pomocy, Ratunku, Miłości...
Dusza nie pyta o zgodę
I otwiera swoje ulice,
Żeby oświecić i ogrzać,
Prosto kochać i być...
Bo Miłość nie zna praw...

***

Twoje serce – Rozkoszą
W najpiękniejszym bukiecie!
Takie miłe, pragnące
Tej Miłości, co Rajem
Nazywają w tym świecie...
Twoje ciało – oaza...
Gładkie, miłe, wabiące...
Jak pole makowe –
Tak czarujące!
Wiatr kołysze twe włosy,
Jakby słońca promieni...
Rankiem wymyte rosą –
Kolor – blond – nie zamieni...
Tyś przepiękna ma Dama!
Młoda, jesień – Boginia...
W losie mym zawikłana...
Niech tak będzie – nie minie!


Irena Waluś

Aleksander LEWICKI

Urodził się w 1959 r. w Bojarach nad jeziorem Wielka Szwakszta w rejonie postawskim obwodu witebskiego. Znajomość języka ojczystego wyniósł z domu rodzinnego. Od 1976 r. mieszka w Wilnie. W dorobku literackim ma trzy tomiki poezji, kolejny szykuje się do druku. Poeta jest wyróżniony odznaką honorową «Zasłużony dla Kultury Polskiej».

List serca

W Twoją młodą jesień
Zapukało serce moje..
Nie odrzucaj mej miłości
Będziemy we dwoje...
Będę pieścił i całował
Mięta, miła moja.
Łaski swoje – Ci darował,
Serce, Ci – coś powie...
Ja położę Cię na puchach
Przepięknej jesieni...
Rozmaluję niebo tęczą,
Kolory nie zmienię...
Ten czerwony, jak kalina,
Na serce położę,
Ty – Kochana, jak malina –
Cudowna Rozkoszo!
A Twe usta – miód do picia...
Pragną usta moje...
Skosztowania tego miodu,
Pod brzozą we dwoje...

Jarosław Waniukiewicz

Surkonty. Cmentarz żołnierzy i oficerów AK. 21 sierpnia 1944 r. AK-owcy pod kierownictwem Macieja Kalenkiewicza stoczyli swoją ostatnią bitwę z oddziałem NKWD. 2001 r.

Grażyna Szałkiewicz

Msza św. na cmentarzu w Surkontach w rocznicę bitwy AK-owców. 21 sierpnia 2012 r.


ŚWIĘTY
JAN PAWEŁ II
1920 2005